№ 48. Warszawa, dnia 16 (28) Listopada 1885 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

Z CHMURNEJ PIELGRZYMKI.

LUŹNE USTĘPY Z WIĘKSZEGO POEMATU.

NAPISAŁ

Zygmunt Grabowski.

. . . .

Czym kochał wiele, czym cierpiał dużo?
Próżne pytanie. Dziś, mam na twarzy,
Ślady przeszłości niestarte.

W życiu, walczyłem jak żeglarz z burzą,
Co tonąc, deskę zbawienia marzy,
Spojrzenia rzuca uparte,
Po wód chaosie; a choć prócz głębi
Rozwartej nagle, prócz groźnej fali,
Nic dojrzéć nie mógł, samotny...
Serca, ocean mu nie wyziębi,
Wicher nie przygnie karku ze stali,
Piersi grom nie tknie stokrotny.

. . . .

Czym cierpiał dużo, czym kochał wiele?
Niepomnę dobrze; ale, przed laty,
Miałem blask jakiś na czole —
Pokój i ciszę w duszy kościele,
Myśl strojną w złote złudzenia szaty,
U ramion skrzydła sokole.

Szedłem przebojem po życia torze,
W krwi i w uśmiechu — olbrzymów krokiem,
Ku blaskom wiedzy bez końca...
Gdzie noc rozświeca poświęceń zorze,
Gdzie myśl, strzeżona błyskawic okiem,
Ma rączy piorun za gońca.

Szedłem... dokoła uniesień szmery:
„Zdolności — talent — serca zalety — "
Do stóp rzucano mi róże.
Niebaczny! Datek pochlebstw nieszczery —
Dłoń przyjaciela — uścisk kobiety
Brałem za prawdę.

Choć burze,
Rzucały tęcze piorunów jasne,
Choć śmiérć wróżyły harce zawiei,
Ja — marząc jutro łaskawsze,
Tę dłoń, ten uścisk i siły własne, —
Kroczyłem dalej z godłem nadziei,
Bom ją ukochał na zawsze.

. . . .

Czy mi zabrakło nagle odwagi,
Czy, po cierniowej zdążając drodze,
Zraniłem stopy wędrowca,
Żem się zawrócił?...

Nie wiem. Fakt nagi
Tylko, żem myśli ukrócił wodze,
Niemogąc przebyć manowca.

„Pewno minąłeś wytknięte ślady — "
Rzekł ktoś — „weź inny tór, łatwiej dalej
„Znajdziesz właściwy... a może...
„Dawnym raz jeszcze pójśćby?..." I rady,
Choć mi je ludzie szczerze dawali,
Pokazywały... bezdroże,
Bezdroże wszędzie.

Cóż mi zostało?
Chwiejny, z łzą w oku i z krwawem czołem,
Ku niej spojrzałem pół senny...
Choć rozum szydził — serce kochało —
Więc zatęskniłem za tym aniołem,
Co mi lśnił z dala promienny.

Promienny?... z dala tylko, niestety!
Znane to dzieje — róże i ciernie —
Któż nie był dzieckiem choć chwilę?
Przysięga, uścisk, słowo kobiety...
Anioł wyglądał z blizka... mizernie —
Blask przygasł, skrzydła... motyle
Były u ramion, a barwne tęcze,
Co mnie olśniły przed laty,
Gdy u nóg w reszcie zachwytu klęczę:

Eh! to brylanty i kwiaty,
Posiane cennych szkiełek kaskadą,
Promienna gwiazda nad czołem,
Naśladowaną ze szychu bladą...

. . . .

Anioł być przestał aniołem.

Rozczarowanie, myślę, ostatnie.
Więc wszystko w życiu tak czcze, bez celu,
Czyż żyć dlaczegoś dziś warto?
Miłość i wiara — porywy bratnie —
Trzy jeszcze, z mrzonek tak wielu...

* * *

Pod cyprysami,
Na wonnym włoskich kwiatów kobiercu,
Spotkałem starca.

Na skale
Spędzał dnie całe; młodości snami
Żyjąc — z nadzieją w zgrzybiałem sercu,
Jak kwiatek w lodu krysztale.

. . . .

Kto on był? — dzisiaj nie pomnę zgoła;
Ale pod owe czasy, śród burzy,
Huczącej wkoło skalistych stanic, —
Lubiłem patrzéć w blask jego czoła,
W tę silną wiarę, co szczęście wróży,
I w tę nadzieję bez granic.

Lubiłem słuchać jego słów dźwięku,
W uśmiechu, siły zaczerpnąć nowej
I wspomnień dawnych powieści..
Marząc, tak jak on, cierpiéć bez jęku,
Piersiami łamać kamień grobowy,
I być stoikiem w boleści!

. . . .

Raz, usiedliśmy nad morza brzegiem,
Spokojem cudnej nocy promienni,
Słuchając szemrzącej fali...
Przed nami, żagli las mglił szeregiem
Białym — żeglarze, swój kraj, pół senni,
Tęskną piosenką żegnali.

I wiatr niósł wonie pełne upojeń,
Z ciemnego gaju sosen za nami;
Starzec się wsłuchał w piosenkę,
Snującą cały świat cudnych rojeń,
Oczy (nie śmiejcie się) zaszły łzami
I wziął mnie drżący za rękę,
Wskazując modre, tam w dali, morze.

Znał moje życie — karta po karcie,
Dlaczego? nie wiem dziś może,
Lecz mu wyznałem wszystko otwarcie.

„Ah, jakbym ja rad z nimi popłynąć!"
Rzekł cicho... „może jutro już burza
Czeka ich... potem rozbicie...
Lecz chciałbym z nimi...

Tam można zginąć,
Lecz w dali, drugi brzeg się wynurza,
A może lepsze tam życie?

„Patrz, jako wkoło morze się kłębi,
Jakie olbrzymie wytwarza pieśni,
Błękit fal z srebrem pian miesza;
Radbym się ocknąć w szumiącej głębi
I to śnić, czego nikt z ludzi nie śni...
Ot, mrzonka, ale — pociesza!

„Z nadzieją w życiu czas mi obielił
Włosy na skroni — złudne marzenia
Przetrwały wszystkie koleje;
Czy słońce błysło, czy grom wystrzelił,
Śród bezgranicznych szczęść, śród cierpienia,
Ja zawsze miałem nadzieję!

„Za nami święty gaj (*) swoje liście,
W gęste korony, nad mogił czołem
Splata — mądrości tam studnia;
Wielcy i mali, zmartwychwstań przyjście
Śniąc, zasypiają zaklętem kołem,
Gdzie wieczne róże południa.

„Wkrótce tam spocznę! Mam już zacisze.
Wiesz gdzie nasz oddział?... kwadracik mały
Polewam, gdy skwar dopieka,
Czekając na mnie, z nudów, kołysze
Się cyprys — gotów i kamień biały...
I na mnie trumna już czeka.

„A jednak życiem społecznem żyję;
Jego nadzieje — smutki — rozpacze —
Nie są mi obce — chciej wierzyć...
Jak u najmłodszych serce mi bije,
Cieszę się społem z nimi i płaczę,
Gotów w dzwon zaraz uderzyć.

. . . .

„Ciebie przyjaciel zdradził... kobieta?
Ah, żal się Boże, mój bracie!
Takie istnieją jakich żądacie;
Myśl, ta szlachetna jutra podnieta,
W dniu jednym z prochów przecie nie wzrasta?
Dokoła szukasz ich z nią daremnie;
Te co ją miały... wymarły:
Pancernych matka, siostra, niewiasta,
Z rycerstwem poszły w zapomnień ciemnie,
Dzisiejsze — dają nam... karły.

. . . .

„Obwiniasz słońce, majowe kwiaty?
Czemu jak nędzarz, bez wiary,
Tysiąc łez ronisz po jednej stracie?...
Za jedną, wszystkie chcesz zburzyć chaty,
Przemienić świata tór stary?

„Czyż w życiu zaraz, za wszystko płaca?
Liście wawrzynu za słów potoki,
Miłość za miłość koniecznie?...
Słońce co pszenne pola ozłaca,
Krzyż co ich strzeże ciemny, wysoki,
Złocą i strzegą wszak wiecznie...

* * *

„I bez nagrody!..."

(*) Campo Santo — smętarz pod Neapolem, gdzie jest osobny oddział dla chowania naszych rodaków.

Długo tak mówił.
Z poważnej twarzy,
Jakby promienie brylantów świecą,
Blask tworząc dokoła głuchy,
I nagle — umilkł.
Może znów marzy...
Nie śmiałem przerwać...
Lecz chwile lecą,
Już świt na niebie różowy.

Dotknąłem ręką starca... i trwoga
Nagle mnie zdjęła: cóż to się znaczy?
Zwarte ma zimne powieki...
Umarł... z miłości, albo z rozpaczy?

ZIEMIA SIĘ RUSZYŁA.

NOWELLA
NA TLE XVII WIEKU.

PRZEZ

Wiktora Czajewskiego.

(Dokończenie.)

Staruszek nic nie odpowiedział, tylko otworzył dużą dębową, dobrze okutą skrzynię i wydobył z niej księgę oprawną w brunatną skórę, a odłożywszy wierzchnią okładkę spojrzał na tytuł. Tam dużemi literami wypisane było: *Sintaxis mathematica* Klaudyusza Ptolomeusza... To *Almagest*, szepnął pocichu i jął przerzucać karty.

— „Ziemia jest stałym punktem centralnym"— czytał powoli i uważnie...

— Była — przerwał Birkowski—dziś zepchnęli ją sami ludzie z tego stanowiska. Biega ona około słońca jak inne planety, a drogę swą czyni w trzysta sześćdziesiąt pięć dni, czyli rok jeden.

— A jednak *Almagest* — przerwał proboszcz— inaczej opisuje: „Ziemia jest stałym punktem centralnym", a wasza wielebność powiada, że ziemia się obraca. A cóżby to było z naszemi budynkami, które jeno swoim ciężarem trzymają się przy ziemi; każda dachówka ledwie zawieszona. Nie, to niemożebne.

— Et... to i ja już słyszałem, proszę jegomości, dawno — przerwał organista —że ziemia się obraca i niepotrzeba na to okropnego rozumu, aby pomiarkować że tak jest, bo czyż to mało dowodów na to? Żeby mi król dał jeno szlachectwo, zaraz bym mu naliczył kilka, ale człek na tej prowincyi tylko się marnuje.—Westchnął głęboko.

W tej właśnie chwili weszła do izby z czystym, białym, płóciennym obrusem w ręku Marychna, a usłyszawszy westchnienie młodego chłopaka pokraśniała.

— Pocóż ci szlachectwo? — zagadnął Birkowski.

— Szlachectwo, szlachectwo — wyjąkał organista —potrzebne mi, proszę wielebnego kaznodziei, choćby tylko dlatego, żebym się mógł wyróżnić od niepojętnego chłopa.

— To się i tak wyróżniasz swoją wiadomością.

— Pewnie, że się wyróżniam, choćby kalkulacyą o obrocie ziemi, bo mam kilka własnych dowodów uczonych, wyjaśniających dokładnie, że ziemia się obraca — dodał organista — tylko nie powiem ich nikomu, jedynie samemu królowi.

Birkowski roześmiał się i dodał:

— No, możesz powiedzieć nam, a zaręczam ci, że się król o tem dowie.

— No, kiedy tak to już powiem. Jeszcze byłem młody — rzekł całując w rękę Birkowskiego — kiedy dostałem się na wieżę, aż do sygnaturki w kościele Panny Maryi w Warszawie. Ztamtąd spojrzałem na dół. Patrzę, a tu ci się ziemia kręci ciągle; pytam się Wojtka Szymoniaka: czy widzisz jak się ziemia kręci? a on mi na to: O, kręci się kręci.

Musieliśmy się tęgo trzymać, aby nie pospadać, tak ziemia latała wkoło.

Uczeni spojrzeli po sobie z uśmiechem, a Józef mówił dalej:

— Albo tu na wsi, człek wstaje rano i patrzy w okno, a tu przed nim trajkocze wiatrak. Trajkocze, to trajkocze, aż spać przykro człowiekowi. Znudził mnie tem trajkotaniem do reszty, aż zacząłem mu się też przypatrywać. Patrzę raz stoi, skrzydłami do okna, to znowu bokiem, to tyłem. Zaczęła mi się przypominać szkoła i oto, proszę ojca dobrodzieja, nowy dowód, że ziemia się obraca, o którym nam bakałarz nie mówił.

Birkowski roześmiał się. Starowolski poklepał Józefa po ramieniu i rzekł:

— Sprytny z ciebie chłopak.

Co nawiasem mówiąc, mocno ucieszyło siostrzenicę księdza proboszcza. Spojrzała też na pochwalonego z radością i uśmiechnęła się spuszczając oczy. Ale stary proboszcz nie podarował mu dowodu z wiatrakiem i rzekł:

— Mój młody Józefku, że wiatrak zmienia kierunek, to nic dziwnego, bo go co rano nakręca młynarz, aby wiatr pomyślniej w skrzydła uderzał. *Almagast* pisze, że ziemia jest centrum świata.

— Jakkolwiek, mości proboszczu, Józef nie ma racyi, to jednakże my się nie mylimy, a na dowód, może zechcecie przejrzéć księgi, które Starowolski przywiózł z sobą.

Starowolski otworzył pięknie okowaną szkatułkę i wydobył z niej dwie duże, bogato oprawne książki, z których jedna zatytułowaną była: *De revolutionibus orbium coelestium libri*, druga zaś: *Astronomia nova.*

Pierwszej autorem był Kopernik, drugiej Kepler. Z pewną obawą przyjął je stary proboszcz, rozłożył i począł czytać.

. . . .

Przez ten czas Józefek stał jak głaz blady, zmieszany, a Marychna spoglądała na niego z pewnym żalem i politowaniem. Ale jakże miał być wesoły, kiedy w tej właśnie chwili wszystkie nadzieje pierzchły mu z przed oczu.

Zdawało mu się, że już, już ma szlachectwo w ręku, a tu tymczasem spekulacya się nie udała, dowody jego naukowe obalił proboszcz w jednej chwili. Młynarz nakręcał wiatrak.

Podano wieczerzę, Marynka z organistą krzątali się około stołu, ale nie siedli razem z gośćmi i proboszczem, który niewiele co jadł, jeno w zamyśleniu powtarzał od czasu do czasu, *Almagest.* Starowolski, chociaż łyżki, widelca i noża nie odrywał od ust, nie spuszczał oka z Marynki, tylko śledził wszystkie jej poruszenia.

Jeden siwy Birkowski jadł spokojnie, a kiedy po skoczonej wieczerzy wstali wszyscy od stołu, staruszek poradził spoczynek, na co się wszyscy zgodzili. Ze świecą woskową w ręku, odprowadziła panów do sąsiedniej izby Marynka.

— Nie wiem czy spać będzie wygodnie — rzekła:

— Nie troszcz się o to — odparł Birkowski.

— I myśmy przywykli do obozowego życia.

— Do obozowego? — powtórzyła machinalnie.

— A cóż cię to dziwi?

— Mnie to nie dziwi, tylko, tylko mi pan wojewoda obiecał.

— Nie jestem wojewodą — odrzekł spokojnie Starowolski. — Ale cóżem ci obiecał?

— Swoją pomoc—odparła czerwieniąc się dziewczka — prosiłabym więc.

— O co? — dodał z niecierpliwością.

— Czyby nie zechciał umieścić Józefka w jakiej chorągwi.

— Co to za Józefek?

— Organista.

— A to po co?

— Bo on takby się rad tam dostać.

— Dostać? on?

— Tak, tak, proszę jegomości.

— I cóż potem?

— Nie wiem.

— Chciałbym ta... wywalczyć sobie szlachectwo.

— A na cóż ci ono?—zapytał Birkowski—kiedy Starowolski umilkł.

— Na co? proszę wielebnego ojca, na co — zaciął się Józefek — a to na to, że mi ksiądz proboszcz nie da swej siostrzenicy, bom mieszczuch i herbu nie mam, a tam na wojnie można się go dosłużyć.

— Czy ty go kochasz — zapytał Starowolski Marynki.

Marynia milcząc, pokraśniała.

Starowolski począł chodzić po izbie dużemi krokami. Ha, jedna, jedyna co wpadła mi w oko i ta nie dla mnie. Przekłada prostego nieuczka, organistę, nad Starowolskiego. I pocóż mi ta wiedza, te studya? Czy z niemi będę szczęśliwy? On, nieuczony ma pierwsze przedemną miejsce, pierwsze. Ale nie, powiem proboszczowi i on wpłynie na siostrzenicę, wpłynie, odda mi ją. Lecz czy ona mnie pokocha? Pfe, panie Szymonie, tylko coś głupstwa kardynalnego nie palnął, a uczyłeś się przecie lat tyle, uczyłeś.

Spojrzał, przed nim stała para dorodna. Dziewczyna rumiana jak jagoda, spoglądała to na niego to na organistę z ukosa. Ale jej wzrok co chwila zmieniał się, gdyż na Starowolskiego spoglądała błagalnie, na Józefka miłośnie, uczuciowo. Ha, myślał sobie, teraz wiem dlaczego pocałowała mnie w rękę. Widać twarz moja więcej już do opiekunów i protektorów, niż do kochanków twarzy podobna. I tak myśląc, zbliżył się ku stojącej w progu parze i rzekł:

— Niedługu waść, Józefku, będziesz żołnierzem, ale pamiętaj, bij się dobrze, żebyś sobie szlachectwo zdobył. Wszak prawda, ojcze kaznodziejo Birkowski, że zdatny chłopak do obozowego życia.

Birkowski pilnie przyglądał się tej scenie, a potem rzekł:

— Możesz mieć ślachectwo, tylko pamiętaj, żebyś więcej nie spekulował na nauce i zawsze prostą drogą zdążał do celu.

Józef rzucił się obydwom do nóg, a Marynia podeszła do Birkowskiego i pocałowała jego rękę. Starowolski wyrwał dłoń swą z jej rąk, mówiąc:

— Nie jestem duchowny.

Ksiądz pobłogosławił oboje.

Marynia zostawiwszy dzban z wodą wyszła, Józefek zagasił ogień na kominie, zatkał otwór babą, zabrał szaty do oczyszczenia a powiedziawszy pochwalonego, wyszedł z izby.

Birkowski skończywszy pacierze, odezwał się do Starowolskiego, uśmiechając się:

— Waść bardzo coś niespokojny.

— Trochę.

— Widzę, dziewczyna zawróciła ci głowę, a szkoda,

— Czemu?

— Szkoda nauki. Jako duchowny, mógłbyś dla kraju więcej być pożyteczny.

— Powtarzasz mi to zawsze, ale...

— Serce bierze górę nad rozumem i wolisz dziewuchę... a ta... oto przekłada niedorostka.

Starowolski nic na to nie odpowiedział, a w parę minut Birkowski już chrapał.

Starowolski jednak nie usnął tak prędko, a przez niedomknięte drzwi wbiegające światło z izby proboszcza, kazało mu się domyślać, że obok ktoś czuwa. Może Marynka, myślał, ale się mylił, czuwał starzec.

III.

Około północy śnieg przestał padać zupełnie i niebo wypogodziło się na całym horyzoncie.

Stary, siwy proboszcz siedząc przy stole, z niesłychanym zapałem przerzucał karty zostawionych mu książek. Od czasu do czasu zrywał się tylko i chodził po pokoju wolnym krokiem, ale znowu powracał do książki i kreślił coś kredą na białym lipowym stole.

Kiedy chmury ustąpiły, piękny gwiaździsty horyzont rozciągnął się wstęgą przed oknem proboszcza. Z podziwem nań spoglądał, przypatrywał się każdej z osobna gwiazdce, każdej więcej świecącej i znów zwracał się do księgi lub na stół, na którym były nakreślone koła.

— Nie, nie, to być nie może — szeptał od czasu do czasu. — *Almagest* jest jedyną księgą prawdziwą, tak *Almagest.*

Ale nie porzucał nowo mu przedstawionych dzieł astronomicznych i studyował je dalej.

— Czyżby ziemia, ten ogrom, miała się poruszać? Czy Bóg tak dalece już upośledził człowieka, aby stworzony na obraz i podobieństwo Boże, miał zamieszkiwać tak skromną, jak i inne, planetę?...

Tak rozumował stary proboszcz. Prawda jednak przemawiała z każdej karty, z każdego słowa. Księga nie myliła się w niczem. Jeden i drugi uczony zgadzali się na też same wyniki. Kepler oddawał nieskończone pochwały Kopernikowi.

— Boże! — zawołał proboszcz — czem więcej człowiek wtajemnicza się w naturę, czem więcej poznaje jej zadziwiający, tajemniczy układ, tem więcej cenić Cię musi i upokarzać się przed Tobą. Byłem pewny, że umiem wszystko, że znam najpiękniejsze rzeczy, czytając Ojców Kościoła, sądziłem też, ze jestem najlepszy gwiazdoznawca. I oto moja wielkość runęła w jednej chwili. Tysiące ludzi czytało te księgi, setki poświęciło całe swoje życie, aby je napisać. Tyle lat minęło i *Almagest* była dla ludzi wyrocznią nieomylną, dziś jest niczem! Wszystko co budowały wieki, jedna

chwila zniszczyła. Człowiek i jego siedziba coraz na skromniejsze schodzi stanowisko. I zdaje się ludziom, że są wielcy, potężni, rozumni. Tak zdawało się niezawodnie twórcom *Almagesta.* Był to systemat silny, niewzruszony, a dziś jest mrzonką, popiołem, ruiną przypominającą tylko zniszczenie. Czemże więc jest nauka, na co ona istnieje, skoro jedna chwila obala systematy, których zgłębiało miliony ludzi przez tysiące lat, którym wierzyło miliony? Na co ona istnieje skoro nie ma silnych, gruntownych podwalin? Na co? Jakiż jej cel na ziemi?

I zamyślił się starzec głęboko, a potem dodał cichym, słabym głosem:

— Celem nauki jest zbliżanie ludzi do Boga, tem samem i do coraz większego ich uszlachetniania, przez wzmaganie się pokory w duchu, poznającego swą maluczkość wobec Tego Niepojętego zarówno w czasie jak w przestrzeni, zarówno w małym robaczku, listku, lub trawce, jak w tych niezliczonych światach nad nami się unoszących.

IV.

Tak zeszła noc cała.

Poranek zarysował się pięknie na pogodnem niebie. Po krótkiej, uroczej jutrzence, powoli wstawało nad krawędzią ziemi ogromne słońce, jakby wyłaniające się z wodnistej topieli. Promienie jego oświetliły najpierw tylko wieżę kościoła, później środek a wreszcie zajrzały przez okno do nizkiej plebanii, otaczając dziwnym blaskiem siwą głowę starca. Wpatrywał się w słońce z rozczuleniem i witał je po raz pierwszy, jako olbrzyma i pana systemu planetarnego.

Wzrok jego tkwił ciągle w tej ogromnej tarczy i zachwyt malował się na twarzy.

Długo tak długo patrzał na władzcę planet i ani spostrzegł, że za jego plecyma stanęli obaj jego goście, którzy nie śmieli przerwać tej uroczej chwili.

Dopiero po długiej pauzie, zapytał się Birkowski wzruszonym głosem:

— No i cóż, przyjacielu?

Proboszcz odwrócił się, powoli wyciągnął obiedwie ręce ze wzruszeniem ku swym gościom i rzekł słabym, drżącym głosem:

— Tak, ziemia się obraca.

Dwie duże łzy stoczyły się z pod powiek po zmarszczkami powleczonej twarzy.

OSTATNIA WYPRAWA AMERYKAŃSKA DO PÓŁNOCNEGO BIEGUNA.

Wedle danych, zaczerpniętych z dzieła

W. de Fonville,

ułożył

B. Z. B.

(Dalszy ciąg.)

Należało teraz pomyśleć o środku zabezpieczającym od zimna, a jakkolwiek termometr wznosił się nieco po nad zero, wskazując temperaturę topniejącego lodu, niepodobna jednak było spać na wolnem powietrzu, bez wywołania szkodliwych następstw dla zdrowia. W tym razie dwaj Eskimosi objęli naczelny kierunek dokonywanych prac, w celu wzniesienia bud ze śniegu, które wewnątrz wyłożyli starannie żaglowem płótnem. Po wielkiem zmęczeniu i moralnych wzruszeniach, podróżni ułożywszy się na spoczynek, spali smacznie aż do rana.

Przebiegane na drugi dzień okolice, okazały się zupełnie puste, nie można było nigdzie dostrzedz śladów żyjących istot, a nawet ptaki oddaliły się i żaden szmer nie przerywał ogólnej ciszy. Nie było więc najmniejszej nadziei zwiększenia posiadanych zapasów żywności, w oceanie znajdowały się wprawdzie ryby, ale nie było sposobu do ich łapania, z powodu grubej warstwy lodu, pokrywającej jego powierzchnię.

Podczas słonecznego światła, podróżni z łatwością oznaczali położenie geograficzne, na którem się znajdowali, ale świadomość ta nie dawała im najmniejszego pożytku; lodowisko popychane było w najrozmaitszych kierunkach, a choć w ostatku zoczęli płynąć ku Południowi, to prąd popchnął go ku środkowi cieśniny i było rzeczą bardzo prawdopodobną, że przesunie się między przylądkiem Sabiny a wyspą Mittleton, bez zwrócenia uwagi mogących się tam znajdować marynarzy. Ten stan rzeczy trwał aż do 22 Września, w którym to dniu powstała wielka burza, trwająca przez całe dni ośm. Świst i huk uraganu, łoskot rozbijanych lodowisk ogłuszał podróżnych, spoczywających bezwładnie w swych budach. Nie mogli ani na chwilę opuścić takowych, bo obficie spadający śnieg oślepiał ich a zaciemniając horyzont nie dozwalał dostrzedz najmniejszego przedmiotu.

W trakcie tego zapasy żywności tak dalece zmniejszyły się, że 25 Września major wydał rozporządzenie, aby racya każdego z uczestników wyprawy, bez różnicy stopnia ograniczoną była do 240 gramów wagi.

Do udręczeń więc moralnych i fizycznych przybył jeszcze... głód! zdolny człowieka zamienić w zwierzę. Miara więc nieszczęść dopełniła się!

Lodowisko po rozlicznych zakrętach i zwrotach, uderzyło nareszcie o lody otaczające wyspę Brevart i dwie trzecie lodowiska zdruzgotane zostało w drobne kawałki. Podróżni ocaleli prawdziwym cudem, znajdująca się bowiem pod ich stopami podstawa, miała zaledwo dwadzieścia stóp szerokości, pierwszy zatem silniejszy bałwan morski mógł ich strącić na dno przepaści. Na szczęście, pomiędzy bankizą a ziemią zgruchotane kawałki lodu wytworzyły pewnego rodzaju most, ułatwiający przejście. Podróżni przenieśli na ląd wszystkie posiadane przedmioty, zanadto byli ubodzy, aby mogli czemkolwiek pogardzić, chociaż z każdą chwilą groziło im coraz większe niebezpieczeństwo. Pozostały jeszcze na lodowisku płótna, wielce użyteczne do zabezpieczania od zimna i wilgoci, porucznik Lockwood i sierżant Rice, dla ogólnego dobra nie wahali się pójść po takowe i zaledwie zeszli po raz ostatni z lodowiska, gdy takowe uderzywszę o skałę, rozpadło się na drobne kawałki.

VI.

Od chwili w której członkowie naukowej kolonii opuścili warownię Conger, upłynęło 50 dni, a w czasie tym posunęli się ku Południowi zaledwo o 75 lieues, co w przecięciu stanowiło 6 kilometrów dziennie. Przebywszy wiele niebezpieczeństw osiedli nareszcie na brzegach zatoki Baird wzbudzających samą powierzchownością przerażenie w umysłach rozbitków. Znaleźli się tam pomiędzy dwoma wielkiemi górami lodowemi, których wierzchołki połączone śniegowemi zaspami, tworzyły sztuczne sklepienie rzucające gruby cień na pierwsze w tych stronach obozowisko rozbitków.

Z punktu na którym się znajdowali niepodobna było dostrzedz wyspy Littleton, gdzie miała ich oczekiwać niewątpliwa pomoc, wszelkie więc znaki wzywające o ratunek nie zwróciłyby uwagi żeglarzy zostających na czatach. Trzeba było koniecznie wyszukać odpowiednie miejsce do osiągnięcia zamierzonego celu.

Czynnością tą zajął się porucznik Lockwood, sierżant Rice i Eskimos Jens, którym wydzielono na dni pięć zmniejszone racye żywności. Jednocześnie sierżant Lang i Eskimos Fryderyk, urządzili myśliwską wyprawę w nadziei ubicia jakiego zwierza, bo świeże mięso było upragnionym przez wszystkich specyałem, którego już dawno nie kosztowali. Pozostali zaś na miejscu, pod nadzorem majora, zajęli się urządzeniem odpowiedniego schronienia, gdyż mimo spodziewanej spiesznej pomocy, o której nie wątpiono ani na chwilę, należało zabezpieczyć się o ile możności od działania tyle niegościnnego klimatu.

Porucznik Lockwood wraz ze swymi towarzyszami, postępował o ile możności najspieszniej w kierunku przylądka Sabiny. Droga była długa i mozolna z powodu ogromnych lodowisk i skał, tamujących przejście, które należało albo omijać, czyniąc długie zakręty, albo też wdrapywać się na ich boki, aby przejść na drugą stronę.

Pośpiech był jeszcze utrudniony ze względu na coraz krótsze dnie a przedłużające się noce, podczas których podróż była niemożliwa. Księżyc bowiem nie świecił, a pokrywające sklepienie niebieskie czarne chmury, nie przepuszczały ani jednego z gwiazd promyka.

Z chmur tych utworzonych ze zmarzniętej pary wodnej, ciągle sypał się śnieg w postaci igiełek śniegowych, które przy ostrym i silnym wietrze kłuły nieprzyjemnie oczy i odkrytą część twarzy. Trzeba więc było szukać schronienia i między skałami oczekiwać cierpliwie na powrót słońca. Pomimo jednak tylu przykrości, będących następstwem i stanu powietrza i niezaspokojonego głodu, porucznik Lockwood patrzył w przyszłość z zupełnym spokojem, a nawet odznaczał się większą niż kiedykolwiek wesołością.

Spodziewał się bowiem co chwila odebrać wiadomość od młodej małżonki, o starej matce i ukochanem dziecięciu w chwili odjazdu zostającem jeszcze w powijakach. Był pewny, że w przeznaczonym dla niego pakiecie, znajdzie fotografią najdroższych dla jego serca osób i będzie mógł śledzić zmiany zaszłe w ich powierzchowności w ciągu dwóch lat ostatnich.

Porucznik ożywiony i pełen najlepszych nadziei, oddziałał bardzo zbawiennie na moralne usposobienie swych towarzyszów, sierżant też jak i Eskimos postępowali żwawo w oznaczonym kierunku, jakby nie uczuwali żadnego zmęczenia. Nie tracąc czasu, ale przeciwnie idąc o ile możności najspieszniej, zbliżyli się do przylądka Sabiny w dniu 4 Października, gdzie na samym wstępie dostrzegli *cairn*; to jest stanowisko przeznaczone do wzajemnego porozumiewania się wypraw, wyprawionych w rozmaitym czasie do zwiedzania podbiegunowych okolic.

Znaleziony *cairn* miał podstawę urzadzoną z kamieni, otaczających osadzony w ziemi maszt, na którego wierchołku znajdowała się szczelnie zatkana beczka.

Na rozkaz Lockwooda spuszczono ją na dół i odbito dno z pośpiechem, aby zaspokoić jak najprędzej dręczącą ich ciekawość. Porucznikowi skutkiem wzruszenia, zgięły się pomimo woli kolana i usiadł na kamiennej podstawie, jakby mu nagle sił zabrakło. Dodani mu do pomocy ludzie, postawili przed nim zdjętą z masztu beczkę, ale on jakby pod wpływem złego przeczucia nie śmiał wyciągnąć dłoni, lękając się zamienić pięknych złudzeń na smutną rzeczywistość. Nareszcie przezwyciężając ogarniającą go słabość zajrzał do wnętrza beczki, wydając okrzyk radości. Na jej spodzie znalazł rzeczywiście pisma dla naukowej kolonii, osiadłej w warowni Conger z których pewny był, iż poweźmie wiadomość o przesłanych posiłkach i dlaczego takowe nie doszły do miejsca przeznaczenia. W miarę jednak odczytywania pisma wyjętego z zapieczętowanej koperty, do czego upoważnił go najzupełniej major Greely, twarz porucznika przybierała coraz straszniejszy wyraz i pokrywała ją śmiertelna bladość.

Sierżant i Eskimos patrzyli na niego z przerażeniem nie śmiejąc zrobić zapytania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

(Dokończenie.)

Ku wielkiemu też zdziwieniu wielu swych kolegów, Peyroral wraca do prywatnego życia, bez nadziei zajęcia kiedykolwiek wyższego w społeczeństwie francuzkiem stanowiska. Przed jego oczami błyszczy jednak ostatni promyk jasny... zamierzone małżeństwo z panną Pauliną Lajarre. Panna była mu przychylną, ojciec prawie pierwszy dał do zrozumienia, że chętnie oddałby mu rękę swej córki, nic więc nie stoi na przeszkodzie do zdobycia posagu liczonego na miliony. Peyroral rozumując jednak w ten sposób, widocznie nie znał handlowego świata, w którym rodzinne związki zawiązywane lub zrywane są odpowiednio do wyobrażanej przez pretendenta wartości. Lajarre przy pomocy młodego dygnitarza miał nadzieję zająć w politycznym świecie wysokie stanowisko, zawładnąć stowarzyszeniem Solidarite, jednem słowem wyzyskać stosunki swego zięcia w całym ich zakresie. Odkąd jednak został człowiekiem prywatnym, nie ma żadnego znaczenia i oddanie mu w tych warunkach ręki córki byłoby prawdziwem szaleństwem.

Lajarre z przedziwną otwartością wypowiada zapatrywanie swe w tej mierze.

— Objawiasz żal nie mogąc mnie wprowadzić do zarządu stowarzyszenia Solidarite — mówi Lajarre ojciec — ale czcze to słowa, a widoki moje nie znalazły urzeczywistnienia. Chciałem cię bowiem ożenić z moją córką w jesieni, aby na wiosnę rozbić stowarzyszenie Solidarite i przy tej sprawie zyskać kilkanaście milionów.

— Wykonanie ułożonego planu — odpowiedział Peyroral — w części trzeba odłożyć na później, a w części można bezzwłocznie wykonać.

— Niepodobna! — odpowiedział z zimną krwią Lajarre — wymienione dwie czynności nie dadzą się rozdzielić, zostają one w ścisłym związku i pierwsza zawisłą jest od drugiej a druga od pierwszej.

— Jakto? — zapytał Peyroral z udanem oburzeniem, a pańskie słowo, a pańskie zobowiązanie?

— Nie bawmy się w szumne określenia — odpowiedział Lajarre — bo one do niczego nie prowadzą. Zobowiązania pierwszy nie dotrzymałeś, tracąc dla niepojętej dla mnie przyczyny zajmowane stanowisko. Mówią, że zachciałeś zostać wiernym wyznawanym przez siebie zasadom; mogę pana podziwiać, szanować, uwielbiać nawet, ale nie oddam panu ręki mej córki.

— Więc to był tylko interes? — zapytał złośliwie Peyroral.

— Dziwne zapytanie! — odpowiedział Lajarre, wzruszając ramionami. — Moja córka nie jest, ani księżniczką Montmorency, ani też robotnicą pracującą w warsztatach na godziny, tylko ani więcej ani mniej Pauliną Lajarre, córką i synowicą dwóch ludzi handlujących, którzy wspierając się wzajemnie, dorobili się znacznego majątku. Dwa razy dwa było dotąd zasadą naszego życia, trzy razy trzy będzie wykładnikiem nowego okresu. Tym właśnie trzecim miał być mąż Pauliny. Bylibyśmy bardzo radzi, gdyby był wszedł do wspólki, ale skoro to jest niemożliwe znajdziemy innego. Posiadasz zanadto wysokie zdolności umysłowe, abyś nie miał zrozumieć położenia. Idąc naprzód byłeś nam bardzo użyteczny, zatrzymując się a nawet cofając utraciłeś wszelką wartość. My nie opuszczamy pana, bo czyż to nasza wina, że zostajesz na miejscu, kiedy my idziemy bez przerwy w wytkniętym raz kierunku.

— W ustach handlującego podobne rozumowanie nie dziwi mnie — rzekł Peyroral — ale cóż na to powie panna Paulina?

— Niech pan będzie spokojny — odpowiedział Lajarre — Paulina pojmuje wybornie ciężące na niej obowiązki, jak każda młoda panienka, ma główkę troszkę egzaltowaną, ale umie utrzymać należytą równowagę. Zresztą przedsięwzięliśmy wczesne zaradcze środki, jest ona obecnie u naszej przyjaciółki, pani de Montes, wśród ustawicznych rozrywek; jeżeli potrzebuje zapomnieć czego, to z wielką pewnością zapomni i to w prędkim nader czasie.

Peyroral wśród spadających na niego nieszczęść, przypomina sobie nareszcie o Blaisette; spotykają się na cmentarzu.

Przemawia do niej z wielkiem uczuciem, może nawet w tej chwili z prawdziwem.

— Od chwili kiedy cię porzuciłem — mówi zdrajca — nie doznałem ani jednej chwili prawdziwego szczęścia. Blaisette, droga moja Blaisette, zapomnijmy o przeszłości, rozpocznijmy nowe życie. Przyszłość należy do nas, wśród otaczającego nas szczęścia, wszystkie gorzkie wspomnienia zatarte będą raz na zawsze nie zostawiając po sobie najmniejszego śladu.

— Więc pan mnie kochasz zawsze? — zapytała Blaisette.

— Zawsze, moja jedyna, jesteś dla mnie najdroższą w świecie istotą, a pani czy zawsze mnie nienawidzisz?

— Dosyć już tego — przerwała Blaisette — ostatnie słowo wymówione przez pana rozdziela nas i potępia go raz na zawsze. Nie mogę cię nawet nienawidzieć, bo moja miłość również jak nienawiść... zamarły. Jeżeli jesteś szczerym mówiąc o miłości i rzeczywiście cierpisz, mogę ci dać środek ratunku. Zamknij szczelnie drzwi i okna, zapal fajerkę z węglami, wówczas znajdziesz pokój, który ja znalazłam i nie pozostanie ci nic innego jak pogrzebać serce, jak ja złożyłam moje w grobie rodzicielki.

Powieść przeto pana Texier uwydatnia w społeczeństwie francuzkiem, przewagę kobiet nad mężczyznami, ale ta przewaga nie zwiastuje żadnej nowej idei, jest tylko następstwem przysługującego kobietom odwiecznego prawa wyboru. Właściwe im wdzięki, wrodzony dowcip, będący ich udziałem powab, podbijają serca męzkie, skłaniając do uległości a nieraz i pokory; skoro zaś zbywa na określonych przymiotach, kobieta traci na znaczeniu i zchodzi do rzędu upośledzonych istot.

Obecnie mężczyzna w stosunku do drugiej połowy rodu ludzkiego, jest albo tyranem albo niewolnikiem, a taki stan rzeczy wobec coraz wyższego rozwoju cywilizacyi, musi być koniecznie zmienionym i może niedaleka ta chwila, w której kobieta zyska należne jej z rodzajem męzkim równouprawnienie.

Typy niewieście odwzorowane w powieści pana Texier, nie zapowiadają wcale podobnego przeobrażenia, są to niewątpliwie kobiety wyższego rzędu, ale dla których miłość jest alfą i omegą całego ich żywota. Zdradzona w miłości Blaisette szuka ulgi w samobójstwie, uratowana wypadkowo umiera dla świata i składa serce w trumnie swej rodzicielki; pani Villesegure w podobnym wypadku zapomina o podejmowanej przez siebie idei politycznej, wyjeżdża zagranicę z zamiarem nie wrócenia nigdy do ojczyzny. Obydwie te niewiasty zapomiują o pierwszem przykazaniu, zabraniającem czcić bogów cudzych; nie umieją wznieść się na wyżyny duchowego rozwoju, kochanek jest dla nich wszystkiem, nie posiadają więc danych do rozpoczęcia nowej ery w dziejach kobiety w stosunku do rodzaju męzkiego.

NA „OSADY ROLNE".

Odczyty publiczne wygłoszone w sali ratusza

w Warszawie.

Instytucya osad rolnych i przytułków rzemieślniczych w Studzieńcu, cieszy się stałą sympatyą i poparciem ze strony publiczności tutejszej, a odczyty publiczne na rzecz osad wygłaszane, ściągają do sali ratuszowej, pokaźny zastęp słuchaczów płci obojga. Prelegenci mają przed sobą publiczność poważną, inteligentną, słuchającą z wytężoną uwagą zdań i myśli wygłaszanych z katedry.

Seryę tegorocznych odczytów rozpoczęła pani Walerya Marrené, znana autorka, prelekcyą „O kobiecie w powieści polskiej". Obszerny temat ten nie dałby się wyczerpać w jednej prelekcyi, ale też pani M. nie trzymała się ściśle tytułu swego studyum, lecz głównie zajęła się powieściowemi typami kobiet, dążących do zdobycia sobie samodzielnego stanowiska w świecie. Pani M. w powieści polskiej szukała bohaterek wznoszących się po nad zwyczajny poziom, po nad tłum

owych „ziemskich aniołów”, którym wystarcza ich egzystencya pół-snu, pół-jawu.

Wedle prelegentki pierwsza Klementyna Hoffmanowa w „Krystynie”, bezwiednie może poruszyła kwestyę kobiecą. Sztyrmer w „Pamiętnikach oryginalnie wychowanej kobiety”, przedstawił bohaterkę opowiadania swego, jako odosobnioną od całego tłumu, jako anomalię; Kraszewski emancypantek i postępowych kobiet nie lubi, w niekorzystnem je świetle przedstawia; Gabryela (Żmichowska), zdaniem pani Marrenowej, nie stworzyła ani jednej bohaterki odbijającej w sobie prądy wieku, dopiero pani Orzeszkowa przeniosła kwestyę kobiecą wprost z życia do powieści i stworzyła realny i prawdziwy typ kobiety dzisiejszej.

Oto jest ogólna treść odczytu szanownej prelegentki, na wiele zdań wygłoszonych przez nią nie można się godzić, ale trzeba przyznać, że odczyt wypowiedziany był w sposób potoczysty, gładki i zajmujący i przez liczne audytoryum z uwagą wysłuchany do końca.

Drugi odczyt z kolei miał pan Stanisław Bełza, adwokat przysięgły i publicysta i mówił o „uciśnionych”. Prelekcya opracowana bardzo sumiennie, nacechowana była gruntowną znajomością przepisów prawodawczych, dotyczących losu robotników fabrycznych zagranicą.

P. Bełza w czarnych barwach przedstawił dolę kobiet i dzieci pracujących w fabrykach, zakładach przemysłowych Irlandyi i w ogóle zajmował uwagę swych słuchaczów, ową palącą „kwestyą fabryczną” nad uregulowaniem której pracują obecnie wszystkie niemal rządy w Europie.

Że pan Jan Maurycy Kamiński, adwokat tutejszy nie gardzący w wolnych chwilach pisarską pracą, zna sztukę wymowy, wie każdy kto go słyszał kiedy, że zaś umie wybierać do gawędek popularnych zajmujące przedmioty, przekonali się ci, którzy byli na trzecim odczycie na „osady rolne”.

Pan K. mówił o „niewinnych” z którymi, niestety tak wiele mają dziś do czynienia sądy krymininalne; mówił o kwestyi, nad którą pracowali i pracują dotychczas najznakomitsi psychologowie, a mianowicie o kwestyi niepoczytalności.

Czy człowiek, który zamordował swego bliźniego, działał ze świadomością i wolą? czy też popełnił czyn występny w chwili jakiegoś szału, obłędu, roztroju umysłowego? To jest: czy sąd ma przed sobą zbrodniarza, którego należy ukarać, czy też nieszczęśliwą istotę, dla której właściwsze jest miejsce w domu obłąkanych, aniżeli w więzieniu.

Ta kwestya dotąd jeszcze w nauce nie znalazła ostatecznego rozwiązania i zapewne nie tak prędko nastąpi chwila, w której można będzie stanowczo wytknąć linię demarkacyjną pomiędzy zdrowiem a chorobą, pomiędzy normalnym a nienormalnym stanem umysłowym człowieka. Prelegent mówił o odnośnych teoryach, przyjętych przez prawodawstwa nowoczesne, nad rezultatami badań i dociekań podjętych przez znakomitych psychiatrów.

Pogadanka o „niewinnych” wypowiedziana stylem barwnym a wolnym od przesady, nagrodzoną została hucznym oklaskiem.

Pan Julian Adolf Święcicki, w dwóch odczytach rozwijał rzecz o „kobiecie wschodniej w życiu i w poezyi”.

Bez przesady można powiedzieć, że odczyty pana Święcickiego były najpiękniej wypowiedziane i najbardziej zajmujące ze wszystkich.

Znawca literatury wschodniej i najpiękniejszych jej pomników, pan Święcicki, wprowadził słuchaczy w owe ciekawe a mało znane, pod obyczajowym zwłaszcza względem, kraje, mające swe odrębne, a w niczem do naszych niepodobne: więzienia, ideały, obyczaje i prawa.

Kobiety indyjskie, chińskie, japońskie, arabskie i perskie, już-to otoczone pierwotnie pewną czcią religijną, już-to niewolnice zamknięte w haremach; poddane zupełnie woli swych mężów i panów, lub też usiłujące wyłamać się z pod ich przewagi, kobiety otoczone przepychem bogactw Wschodu, lub też przedstawione obrazowo w przepysznych pieśniach poetów, jak ruchome i ciągle zmieniające się obrazy w kalejdoskopie, przesuwały się przed wyobraźnią słuchaczów. Prelegent kreślił te obrazy w sposób niezwykle zajmujący, illustrował je cytatami z dzieł uczonych i poetów, jednem słowem rozwijał niezmiernie bogate w szczegóły pasmo doli i niedoli córek Wschodu.

Huczne, przeciągłe, a w zupełności zasłużone oklaski były nagrodą mówcy, którego nazwisko ma dar przyciągania słuchaczów do odczytowej sali.

Co do nas, oddając zupełne uznanie prelegentowi, musimy jednak uczynić mu zarzut pewien, a raczej uwagę, którą w formie zapytania czynimy. Idzie o to, jak było można, mówiąc o kobietach Wschodu, pominąć milczeniem cały szereg niewiast biblijnych, które bez zaprzeczenia, wywierały w swym czasie wpływ wielki i zapisały swe imiona w historyi, jako żony i matki patryarchów i bohaterów, lub jako same bohaterki?

J.

Z pod naszej strzechy.

Treść: Przyjazd Patti do Warszawy. — Dyrekcya teatrów w porządku. — Ceny biletów. — Postanowienie pań kilku. — Impresaryo w Bruksel[l]i. — Katalani niegdyś w Warszawie. — Żarcik z niej. — Występy Pasty. — Sprawozdanie z nich. — Przyczyny cen wysokich.—Suknie śpiewaczki paryzkiej Judic.— Mazur w Berlinie. — Pokój Europy. — Jego kosztowność. — Kółko literackie w Turku. — Pomnik dla Chrzanowskiej. — Kapelusze pań w teatrze. — Panna B. prowizor aptekarski. — Zmniejszenie konsumpcyi szampana. — Prośba ks. Floryana Kinnasta z klasztoru Benedyktynów.

Nareszcie po długiej niepewności, kwestya co do przyjazdu pani Patti rozwiązaną została. Dyrekcya naszych teatrów nie mogła odmówić prośbie impresarya, bo nie do niej należy uwzględnianie oszczędności, zwłaszcza, że na swoje ryzyko nic nie wzięła a korzyść ma zapewnioną.

Artystka zatem zjeżdża do nas na dwa występy, ale w jakich raczy się pokazać, niewiadomo.

Ogłoszono tylko, że dwa razy uszczęśliwi nas za opłatą loży pierwszego piętra rs. 75 a paradyzu nienumerowanego rs. 2, a więc w cenie krzesła drugiego rzędu na przedstawieniach zwyczajnych. Z wygodnego fotelu przenieść się w górne sfery z widzami przypuszczalnie natłoczonemi jak śledzie w beczce, to cokolwiek za ryzykownie.

Dla Warszawiaków jednak pokusa to wielka a względy właściwego ocenienia jej nagabywań, niezawsze tryumfują i są w pamięci.

Znając przysłowiowy los tegowiecznych proroków, we wróżby wdawać się nie będę, chodzą tylko wieś[illegible] zapisy na występy p. Patti idą bardzo tępo i jeżeli tak dalej pójdzie, to z pewnością uwięzną gdzieś bardzo blizko.

Powiadają również, a nawet w kuryerach ogłoszono, że kilka pań należących do rodowej arystokracyi, postanowiły cenę biletów na występy pani Patti, ofiarować na cele dobroczynne. Czyn ten wielce taktowny zapewne zwróci uwagę pieniężnych, warszawskich potentatów, a wówczas... pan impresaryo spuści nos na kwintę i sprawę przegra z kretesem, czego mu z całej duszy życzę. Podobna niedogodność spotkała go w Brukselli, w której dyrektor miejscowego teatru, nieprzyjęwszy podanych mu warunków, ogłosił iż nie z obawy straty, pozbawił publiczność przyjemności słyszenia Patti, tylko z przekonania, że właściwiej postąpi, gdy grubą zapłatę przez nią wymaganą, odda na korzyść chóru teatralnego bardzo słabo płatnego.

Kiedy w dawnych czasach, bo jeszcze około 1826 roku, sławna Katalani, obdarzona bardzo ładnym i niezmiernie wyrobionym głosem, przybyła do Warszawy w całej pełni jego świeżości i ceny miejsc oznaczono dukatami, nie spodobało się to bardzo ogółowi i zaraz dowcipnisie ułożyli wierszyk krążący po całej Warszawie:

> Moja pani Katalani,
> Jesteś zbyt za wielka pani,
> Gdyż chcesz płacy dukatami,
> Gdy nam trudno złotówkami.
> Za twe włoskie tra-la-la,
> Dośćby było i talara.

Jeden z dawnych lubowników teatru, podaje w Kuryerze Codziennym, iż słynna niegdyś śpiewaczka europejska, Pasta, śpiewając przez czas długi zagranicą, starannie kraj nasz zawsze omijała, aż nareszcie zjawiła się w Warszawie, dopiero w roku 1840.

W sprawozdaniu też zaraz po pierwszym jej występie, napisano: „Ujrzeliśmy wreszcie tę wspaniałą niegdyś obfitym liściem okrytą roślinę, w jej zimowem życiu, w chwili kiedy ją naturalista powinien przenieść zasuszoną do swego zielnika, jako do zbioru najrzadszych, z różnych stron świata pościąganych roślin... za tę jednak wyschłą łodygę płaciliśmy jak za kwiat wiosenny. Dała ta śpiewaczka dwa koncerty: w sali redutowej po cenach 2 — 1 i pół dukata a w teatrze wielkim po złp. 100—60—30 i t. d. w wykonaniu dzieł okazały się wszędzie piękne resztki.

Tak więc wygórowane ceny zawsze wywoływały wielkie niezadowolenie, a przyczyny tego różne. Artystka chciałaby jak najwięcej zarobić, impresaryo również, bez którego sam Orfeusz nic zrobićby nie zdołał: publiczność zaś zmuszona za to wszystko płacić, prawie domaga się, aby wszystko artystkę wszystko co ją otacza, było równie wielkie i zdumiewające. Przedewszystkiem więc strojem musi olśnić wszystkich widzów, a to rzecz arcy kosztowna, za co naturalnie znów publiczność musi zapłacić.

Niedawno pisma paryzkie roztrąbiły po całym świecie, iż Anna Judic wybierająca się na wędrówkę artystyczną za ocean, przepychem strojów swoich zaćmi wszystko co dotąd w tym kierunku widziano. Liczba toalet 50 a modystka, która otrzymała zamówienie na takowe, zmuszoną aż była wynająć przylegające do jej mieszkania drugie podobne i zamienić je na pracownię.

Perłą całego zbioru toalet artystki, jest suknia ze srebrnej i złotej koronki na spódnicy atłasowej morelowego koloru, posiadająca tren atłasowy bar-

wy złotej i niebieskawej, tak zwanej cesarskiej purpury. Tren zasiany jest nieznanej dotąd piękności haftem, nad którym sto par rąk pracowało przeszło cztery miesiące. Ileż więc cała suknia mogła kosztować?

W drugiej toalecie niemniej kosztownej, spódnica jest z różowego i żółtego atłasu, garnirowana złotą frendzlą, na którą zarzucone jest peplum z prawdziwych, niesłychanie drogocennych koronek, zahaftowane złotemi, purpurowemi motylami i pszczołami. Tren potrójny: pierwszy z pluszu barwy ametystowej, drugi z brokateli różowej, przetykanej srebrem a wierzchni nakoniec z różowych piór. Powiadają, że ostatnia ta nowość, wywołała rewolucyą wśród świata modystek.

Jakże to wszystko kosztowne! Przesada w zbytku prawie do szaleństwa posunięta. Koszt całej takiej garderoby to majątek a dla bardzo wielu bogactwo, które w lat kilka rozfrunie się po całym śmiecie w szmatkach i strzępkach bez śladu najmniejszego. Jako dzieci swego wieku, wyrobiliśmy odpowiednie pragnienia i wszystko niemi pokostujemy.

Kiedy tak wielu z ciekawością wyczekuje następstw zabiegów impresarya Patti, w Berlinie obecnie przedstawiają udatny balecik wiedeński: Wiener Walzer, z tą jednak odmianą, iż w czasie tańca oznaczonego na afiszu p. t. Mazur-Quadrille, wykonywanego w Wiedniu nudnie i flegmatycznie, w Berlinie występują z mazurem na prawdę tak siarczyście tańczonym, że zawsze publiczność domaga się powtórzenia.

W Turku, jak donosi Kaliszanin, grono pań utworzyło kółko literackie, mające za zadanie szerzenie zamiłowania do czytelnictwa, protegowanie literatury krajowej i przyjemne a zarazem pożyteczne przepędzanie chwil wolnych od zajęć obowiązkowych. Młodsze pokolenie należące do kółka, przyspasabia na dany temat różne rozprawki, np. o rozmaitych kierunkach poezyi, o korzystnym sposobie czytania, rozbiory i sprawozdania z dzieł przeczytanych, szkice i t. p., i takowe na swych zebraniach odczytuje. Ztąd wywiązuje się dyskusya, zapoznawająca dokładniej z przedmiotem i wyrabiająca sąd krytyczny tak wielce użyteczny.

W Trembowli stanie pomnik dla Chrzanowskiej, tej bohaterki chrześcianki, broniącej rodzinnych progów przed dziczą pogańską.

Wykonanie jego poruczono p. Tadeuszowi Barączowi we Lwowie. Według projektu artysty, stanie na pięknym piedestale okazały obelisk z kamienia trembowelskiego, na szczycie którego unosić się będzie orzeł. Płaszczyzny na obelisku i piedestale będą ozdobione herbami z marmuru ujętemi w bronzowe ramy, tudzież napisami w płytach marmurowych, objaśniającemi czyn bohaterki.

Dobrym jest także, zaczynający się pomału upowszechniać zwyczaj zdejmowania przez panie kapeluszy w teatrze. Przy wysokich ich tegoczesnych rozmiarach, jest to koniecznem dla wszystkich szczególniej w krzesłach znajdujących się.

Doszła nas wiadomość, że jedna z naszych rodaczek panna B., ukończywszy w Zurychu kursa farmaceutyczne i odbywszy trzechletnią praktykę w kilku aptekach szwajcarskich, obecnie została w Brukselli w szpitalu centralnym zarządzającą apteką. Zrobione przez nią podanie do właściwej u nas władzy, o przypuszczenie do egzaminu na stopień prowizora aptekarskiego, nie uzyskało przychylnej odpowiedzi. Udała się więc do departamentu medycznego w Petersburgu i jest nadzieja, że sprawa przychylnie dla interesantki rozwiązaną będzie.

Ale jeszcze jedna dość charakterystyczna wiadomość, że konsumcya wina szampańskiego wciąż się zmniejsza i gdy w latach dawniejszych przez komory celne Petersburga, Moskwy, Warszawy i Odessy, wchodziło do Państwa miliony butelek, w ciągu roku zeszłego wyekspedyowano ich tylko... 300,000. Jeżeli to prawda, że szampan jest nektarem rozweselającym, to zmniejszająca się jego wypitka dowodziłaby, iż i potrzeba sztucznego rozweselania zmniejsza się. Byłoby to wielce zadawalniające.

W zakończeniu, pomieszczamy prośbę ks. Floryana Kinnassta, dyrektora kancelaryi klasztoru Benedyktynów w Admoncie w Styryi, w której uprasza pisma tutejsze i wszystkie inne o zamieszczenie wiadomości, iż pracuje nad życiorysem Marcina Hohenberga, przezwanego Altomonte, malarza nadwornego króla Sobieskiego. W tym celu ks. Kinnasst prosi każdego, ktoby wiedział o istnieniu jakiego rysunku lub obrazu Altomontego o szczegółową wiadomość, gdzie się ta praca znajduje, jak jest malowana, czy jest podpisana i z jaką datą. Potrzebny jest równie treściwy opis przedmiotu na obrazie umieszczonego i o ile można jego rozmiary.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **Spółka.** Zamieszczamy tu ważną dla miłośników ogrodnictwa i w ogóle pożyteczną dla hodowców owoców, odezwę Towarzystwa Ogrodniczego:

„Celem obmyślenia środków łatwiejszego zbytu owoców na prowincyi wyprodukowanych, na wezwanie i pod opieką Towarzystwa Ogrodniczego, urządzoną została publiczna narada na placu wystawy dnia 14 Września.

Rezultatem tej narady było zawiązanie przez kilkunastu jej uczestników Spółki, mającej na celu nabywanie owoców prowincyonalnych i sprzedawanie ich bądź w Warszawie, bądź też w innych ogniskach handlowych.

Spółka uważać się będzie za utworzoną dopiero wtedy, gdy się do niej zapisze najmniej pięćdziesięciu uczestników.

Gdy taka liczba wspólników się zbierze, wtedy zarząd „Towarzystwa Ogrodniczego” naznaczy termin, w którym zapisani wspólnicy lub ich delegaci, wraz ze stałą komisyą owocową Towarzystwa odbędą naradę, na jakich to mianowicie zasadach spółka ma się zawiązać i działać.

Zapisywanie się na członków spółki można dokonywać listownie z wymienieniem dokładnego adresu, pragnących przyjąć w niej udział.

Listy należy adresować do Towarzystwa Ogrodniczego, Chmielna N-r 14.

Czytelniczki nasze znają dobrze wysoką doniosłość ogrodnictwa i owocarstwa w gospodarce krajowej, czyż więc potrzebujemy dodawać od siebie słowa zachęty do jak najliczniejszego udziału w spółce?

Każda kobieta rozumna rozporządzająca niewielkim kapitałem, zamiast marnować go na inne więcej może utarte, lecz i mało popłacające przedsiębierstwo, chętnie zapisze się do spółki, na czem nie straci, lecz zyska z pewnością.

*** **Aleksander Dumas,** znakomity autor „Damy Kameljowej”, powziął zamiar zwiedzenia Petersburga, Moskwy i Warszawy, a wybiera się podobno w drogę w pierwszych dniach przyszłego miesiąca.

Jadąc przez Berlin do Petersburga, ztamtąd uda się do Moskwy, a dopiero z powrotem zatrzyma się w naszem mieście.

Celem tej podróży ma być zwykła ciekawość turysty, ciekawość zresztą dziedziczna, gdyż ojciec jego odbywał corocznie wycieczki w różne strony świata, a wrażenie z tychże przelewał na papier, w formie opisów podróży, lub też w całych romansach.

Byłoby wielce pożądanem, żeby ziomkowie znakomitego romansopisarza, odnieśli korzyść z tej jego podróży i zaznajomili się choć cokolwiek z jeografią naszego kraju, o której najmniejszego nie mają pojęcia. Może wielki autor poznawszy nas nieco, zechce z niemi wiadomości swe podzielić, lecz jeżeli pójdzie za przykładem ostatniego podróżnika, lepiej niechby nam dał pokój.

Mieliśmy dosyć Tissota!

*** **Ważne dla gospodyń.** Z początkiem przyszłego roku, nowe przedsiębierstwo organizuje się w naszem mieście. Będzie to spółka, która zamierza wysyłać na miasto kolporterów z różnemi towarami, jak również przyjmować zamówienia na stałe dostarczanie różnych produktów. W tym celu zaprowadzone będą książeczki, w których abonent miesięczny wypisze czego żąda, w jakiej cenie i w których dniach, a spółka bez żadnych dodatkowych opłat, poprzestając jedynie na procencie od kupców, podejmuje się dostawy.

Dogodność to dla rodzin większa, niżby się zdawać mogło, ochraniająca od niesumienności sług, która nam się dobrze daje we znaki i od straty czasu jaki na wysyłki użytym bywa.

Prócz tego dla dogodności konsumentów udzielonym być ma kredyt jedno lub dwutygodniowy, a nawet miesięczny.

Przedsiębiercy zawarli już między sobą umowę spółkową, a za całość towaru i sumienność cen biuro przyjmuje odpowiedzialność.

*** **Z ubiegłej niedzieli.** Patronka muzyki odebrała hołd doroczny w formie mszy Moniuszki, wykonanej pod kierunkiem Zygmunta Noskowskiego, wieczorem zaś odbył się raut deklamacyjno muzyczny w przystrojonej odświętnie redutowej sali. Liczny zastęp członków Towarzystwa muzycznego oraz artystów i przedstawicieli prasy asystował tej uroczystości.

Raut odbył się bardzo wesoło i trwał do późnej nocy pomimo, że tańców nie było.

Improwizowane fragmenta bądź z muzyki, bądź z poezyi, wywołały poklask słuchaczów. Jest-to tradycyjny zwyczaj, z którym serdecznie żyła się Warszawa; dzień św. Cecylii bez solennego nabożeństwa z muzyką i śpiewami i bez artystycznego zebrania wieczorem wydaje nam się niemożliwością.

*** **Górą kwiaciarki!** Warszawskie kwiaty sztuczne, są bardzo cenione na rynkach rossyjskich.

Osoby ztamtąd przybywające podziwiają wyroby naszych kwiaciarek i twierdzą, że nawet w Petersburgu, który jest prawdziwą stolicą przepychu, zbytku i kolosalnych fortun, tutejsze kwiaty mają wyższość nad zagranicznemi.

Ponieważ jednak paryżomania trwa tam jeszcze w całej pełni, wszystkie te kwiaty za paryzkie są sprzedawane i odpowiednie też jako na obcy produkt nakłada się ceny.

Słyszeliśmy, że jedna z miejscowych fabryk wysłała do Petersburga za 6,000 rs. kwiatów, zamówionych przez pierwszorzędny magazyn mód nad Newą.

A więc górą przemysł kwiaciarski, który zwycięża konkurencyę zagraniczną i zapewnia pracę siłom miej-

scowym! Jest-to dowód wielkiej wytrwałości i pracy, a co więcej gustu, który dotychczas był monopolem obcych.

*** Rozumna filantropia. Grono dam znanych z zacności serca i współczucia dla biednych, zamierza urządzić kilka tanich kuchni. Będzie tam wydawaną gorąca i pożywna strawa po cenach możliwie najniższych.

Inicyatorki zrzekając się jakichkolwiek dochodów, pragną jednak zapobiedz żebraninie i przyzwyczajaniu ubogich do życia na cudzy rachunek.

Myśl to bardzo szczęśliwa i na uznanie zasługująca.

Bezpłatne wydawanie obiadów wytwarzało falangę żebraków, którzy nie potrzebując myśléć o zaspokojeniu głodu, spędzali czas na próżniactwie, rozsiadali się po ogrodach i skwerach w każdy dzień cieplejszy, słowem demoralizowało biednych. Tani obiad zapłacony własnym groszem stanie się pomocą, a nie upodli, nie poniży konsumenta.

Będzie to więc filantropia użyteczna, pojęta rozumnie, i wykonana w szlachetny sposób.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

*** Upragniona wiadomość. Dnia trzynastego b. m., Kraszewski wypuszczony na wolność, przybył do Medyolanu, a nazajutrz w gronie przyjaciół wyjechał do San Remo.

Przyjazd nieszczęśliwego starca zrobił tutaj wielkie wrażenie. Faktem jest, że król Humbert wiele przyłożył starań i kilkakrotnie telegrafował do następcy tronu pruskiego, wstawiając się gorąco za oswobodzeniem więźnia.

Prasa włoska bardzo pochlebnie wspomina o Kraszewskim, przytaczając mnóstwo jego dzieł, dodaje w końcu: „Czyż trzeba o nim się rozpisywać, jest-to autor znany w całym świecie".

Ujrzawszy go na swoim gruncie, włosi jeszcze sympatyczniej traktują naszego powieściopisarza a wskwapliwości z jaką do nich pospieszył, gdy mu bramy więzienia otwarto, prócz chęci poratowania zdrowia widzą pewien rodzaj wdzięczności dla narodu, który o jego wolność się starał.

W Galicyi zamierzają wystosować dziękczynny adres, do króla za to szlachetne pośrednictwo.

*** Donoszą z Medyolanu, iż podczas parodniowego pobytu tamże J. I. Kraszewskiego, przeszło trzysta biletów wizytowych złożono w jego przedpokoju, na dowód żywego współczucia, jakie ten pisarz budzi między Włochami.

*** Poszanowanie dzieł sztuki. Do zakrystyi kościoła katedralnego w Walencyi przybyło dwóch podróżnych pragnąc zobaczyć skarbiec. Gdy zakrystyan pokazał im srebrny pacyfikał, jeden ze zwiedzających rzekł stanowczo.

— Ja chcę kupić ten pacyfikał.

— Rzeczy kościelne się nie sprzedają — odparł kościelny sługa.

— Ależ ja dam 5,000 dukatów — rzekł na to gość.

Zakrystyan nie wiedząc co o tem myśléć dał znać kanonikowi kustoszowi.

— To robota Benwenuta Cellini — tłomaczył kanonik — lecz jej nie sprzedamy.

— Dam 10,000 dukatów.

— Mówiłem panu, że to nie jest na sprzedaż.

— Proszę zwołać kapitułę — odzywa się gość — i oświadczyć, że ja, baron Rotszyld, ofiaruję za ten pacyfikał 50,000 dukatów:

Zwołano kapitułę, lecz księża choć pozbawieni funduszów na odpowiednie utrzymanie kościoła, stanowczo odmówili.

*** Niezwykła siła. Znakomita śpiewaczka Krystyna Nilson odznacza się niepospolitą siłą fizyczną. Nie każdy mężczyzna mógłby jej dorównać.

Opowiadają o niej następującą anegdotkę:

Pewnego razu, Krystyna Nilson znajdowała się w Nowym Jorku, w licznem towarzystwie amerykańskiem. Wtem otwierają się drzwi, do salonu wpada jakiś człowiek, podbiega do śpiewaczki, obejmuje ją wpół i zaczyna całować.

Ochłonąwszy ze zdumienia, Nilson chwyta napastnika, podnosi go w górę i wyrzuca za drzwi na wschody. Okazało się później, że to był waryat.

OPIS RYCINY KOLOROWEJ.

Suknia aksamitna do strojnego ubrania. Stanik bawetowy wykrojem w karo; szmizetka tiulowa. Draperya i ubranie stanika z tiulu haftowanego. Kokardy ze wstążki ottoman w dwóch kolorach; na głowie pióra.

Suknia wieczorowa z materyału wełnianego krepowanego. Stanik ułożony w fałdy, z baskiną i rękawami z koronki. Długa draperya fartuszkowa; ubranie głowy z lokami i kwiatami.

ZAWIADOMIENIE.

Zapowiedziane wydawnictwo powieści, jako premium dla czytelników Przyjaciela Dzieci, opóźnione z przyczyn od Redakcyi niezależnych, wyszło na widok publiczny i obejmuje następne cztery opowiadania:

1. **Popiel i Piast** z wieku IX.
2. **Chrzest Mieczysława** z wieku X.
3. **Dwaj bracia**, powieść z dziejów starożytnej Grecyi.
4. **Bohaterowie i Niewolnicy**, powieść z dziejów dawnej Romy.

Dziełka te już przesłano tym, którzy należność nadesłali do Redakcyi.

Pragnący je nabyć, raczą nadesłać rs. 1 kop. 15, a natychmiast wyekspedyowane zostaną. Na miejscu bez przesyłki pocztowej kosztują rs. 1.

Dziełka te, w zajmującem opowiadaniu obejmując rzeczy ściśle historyczne, ożywione dramatycznem obrazowaniem, są zarówno pouczające jak i zajmujące i dlatego młodzieży śmiało polecone być mogą.

Jeżeli ta pierwsza serya przychylnie przyjętą zostanie, przystąpimy do wydawnictwa drugiej o czem we właściwym czasie donieść nie zaniedbamy. Prenumeratorowie Tygodnika Mód, mogą także dzieło to nabywać.

OD REDAKCYI.

☞ Tom dziesiąty pism Alberta Wilczyńskiego, za miesiąc Październik już wyszedł z druku i obejmuje:

Z PAMIĘTNIKÓW PLOTKARZA.

OBRAZKI Z ŻYCIA.

Wydawnictwo to, redakcya przeznaczyła na **premium nadzwyczajne** dla swoich prenumeratorów, obniżając dla nich cenę do minimum, bo do połowy ceny księgarskiej.

Cena prenumeracyjna pism Alberta Wilczyńskiego:

Dla prenumeratorów „Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*
za tom kop. 60; za tomów 12 rs. 7 k. 20
w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:
za tom kop. 70; za tomów 12 rs. 8 k. 40

Dla nieprenumerujących „Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*
za tom rs. 1 k. 20; za tomów 12 rs. 14 k. 40
w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:
za tom rs. 1 k. 30; za tomów 12 rs. 15 k. 60

Należność prenumeracyjną można wnosić rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub też za każdy tom oddzielnie.

Adres: J. K. Gregorowicz, w Warszawie, Widok Nr 3.

PRACOWNIA
UBIORÓW DAMSKICH I DZIECINNYCH
ORAZ
BIELIZNY
Aleksandry Wojciechowskiej.
Ulica Chmielna N-r 63, miesz. 22.
Wykonywa roboty z największą dokładnością i po możliwie najniższych cenach.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami, rycina kolorowa, katalog księgarni T. Paprockiego i S-ki, oraz dla prenumeratorów na pocztę: katalog zabawek i gier pedagogicznych A. J. Wiśniakowskiego.

Дозволено Цензурою. Варшава, 14 Ноября 1885 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego. Warszawa, Chmielna Nr 1530 (nowy 26).

Opis do N-ru 47.

(Dokończenie.)

N. 28. Pelerynka sznelowa. Patrz ryc. 16 w N. 46. Krój na arkuszu N. XIX, fig. 107.

Robota tkacka na ręcznym warstaciku, mało u nas rozpowszechniona, może być zastąpiona innym materyałem. Krój pelerynki wskazuje ryc. 107; potrzeba na nią kawałka wymierzonego podług liczb wypisanych i poddanego jedwabną podszewką. Następnie podług linii kropkowanej składa się dwukropkiem do dwukropka i daje szew ramienia 4 cent. głęboki; brzeg przedni ku górze podwija się skośnie; wykrój szyi dopasowany podług figury wszywa się w kołnierzyk aksamitny. Brzegi pelerynki otacza frendzla z grubej szneli.

N. 32—33. Suknia z długą draperyą. Krój na arkuszu N. XX, fig. 108.

Odrobiona z bronzowego lodenu i takiegoż aksamitu, przybrana torsadą 5 i 10 cent szeroką. Szersza zdobi gładką aksamitną spódnicę, węższa stanik i draperyę Wymiar tej ostatniej wskazujemy na fig. 108, przedni bryt *a* zachodzi bocznym brzegiem 107 cent. długim w lewy boczny szew sukni, a drugim brzegiem 96 c. długim, sfałdowanym do 28 c., wpuszczony jest w prawy boczny szew, zaś górnym brzegiem sfałdowanym podług znaków wszywa się w pasek od sukni. Tylny bryt *b* podpięty jest wysoko wpośrodku. Stanik zdobny ranwersami aksamitnemi i takąż kamizelką naszytą torsadą.

N. 34—35. Paletot długi dla panienki lat 9—11. Krój na arkuszu N. XV, fig. 85—90.

Przedstawiony z przodu i z tyłu na ryc. 34—35 paletot odrobiony jest z cheviotu noppé i zdobny pletnią, lub z dyagonalu z kołnierzem, mankietami i wykładami przy kieszeniach z pluszu w prążki. Zestawienie części kroju wskazują odpowiednie znaki; szew tylny dany jest tylko do liczby 15.

N. 41—46. Guziki i pasmanterye.

Do przybrania płaszczyków, paletotów i sukien modne są obecnie bardzo duże guziki w rozmaitej formie (ryc. 41 i 43 dają modele w połowie naturalnej wielkości) ktore stanowią tylko przybranie, a do zapięcia dają się odpowiednie mniejsze. Ryc. 42 przedstawia stalowy guzik formą tarczy. Agrafki szmuklerskie pasmanteryjne z perełkami i grelotkami lub plecione ze sznura, liczą po 30 lub 25 cent. długości. Zamiast plumaży do oszycia modne są riusze z plecionki wełnianej lub jedwabnej, ryc. 46 przedstawia riuszę jedwabną, 11 cent. szeroką. Nowość modną stanowią drewniane perełki naszyte na pletni, wyrabiane w rozmaitej formie i wielkości.

N. 47—48. Serweta na stolik do szycia. Haft sznureczkowy. Deseń fig. 50.

Odznacza się tem, iż przy efektownem przedstawianiu się roboty, wymaga bardzo skromnego materyału; stanowi go granatowe płótno i grube nici białe, miedziano czerwone i niebieskie. Fig. 50 daje deseń haftu, zdobiącego końce serwety 45 cent. szerokiej a 128 długiej. Do haftu przeważnie użyty kolor biały; figury narożne, trzy muszki okrągłe i tło w szlaczku dolnym są miedzianego koloru; niebieskie nici służą tylko do środka frendzli 12 cent. szerokiej. Wyszycie ściegiem sznureczkowym, idącym w ścisłych rzędach tam i napowrót, wskazuje w zwiększeniu ryc. 48; kontury deseniu odznaczone są wzdłuż pojedyńczym rzędem ściegu sznureczkowego. Frendzla wiązana jest z nitek podwójnych, po 25 cent. długich, przeciąganych brzegiem serwety i mocno zawiązywanych.

Opis do N-ru 48.

N 1, 42, 43 i ryc. 20 w N. 49. Suknia z draperyą.

Już w N. 18 Tygodnika Mód na ryc. 20, daliśmy model wyszycia sutaszem albo plecionką, uaśladującego koronkę a na dodatku z krojami do tamtego numeru, na fig. 95 dany był deseń naturalnej wielkości do takiej roboty. Na ryc. 20 w N. 49 dany w naturalnej wielkości jeden ząb wyszycia zdobiącego stanik ryc. 1 i 43. Do roboty używa się plecionki dwojakiej szerokości, deseń rysuje się na kolorowej ceratce, a plecionkę zaszywa się na załamaniach deseniu; kratki i pajączki robić trzeba jedwabiem kordonkowym. Po wykończeniu prasuje się koronkę i naszywa na sukni lewą stroną do wierzchu. Do ozdobienia spódnicy trzeba deseń do 33 centy. wysokości powiększyć, a plecionka mieć powinna $^1/_2$ i $^1/_4$ centy. szerokości. Skończoną koronkę przyszywa się do wolanta pokrywającego spódnicę, mającego 300 centy. obwodu, z tyłu 36, z boków 74 cent. szerokości, w górze z przodu i z boków przemarszczonego na 20 cent. szerokości, pod który poddany jest drugi wolant 36 cent. szeroki, przyszyty do obrąbka podszewkowej spódnicy. Na ryc. 42 dajemy model i miary draperyi, którą marszczy się w górze i przyszywa od spodu do stanika bawetewego. Pod całą draperyę z przodu daje się podszewkę jedwabną, a z tyłu tylko na 25 cent. długości. Fałdy podpięcia oznaczone na ryc. 42, przyczepia się do tasiem przyszytych od spodu do stanika, tasiemka do fałd oznaczonych liczbą *82* powinna mieć 20, a przy 150, 15 cent. długości. Ryc. 1 przedstawia z przodu suknię z czarnego dyjagolu a ryc. 43 suknię z białego loden; sutasz powinien być tego co suknia koloru.



Ñ. 1. Suknia z draperyą. Patrz ryc. 42 i 43 i ryc. 20 w N. 49. N. 2. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 13 i 20.

N. 2, 13 i 20. Suknia z vêtement.

Podszewkową spódnicę oszytą u dołu 6 cent. szeroką, falbanką ułożoną w kontrafałdy, pokrywa spódnica 280 cent. szeroka, z poprzecznie obróconego dyjagonalu w pasy szafirowe, ponsowe i oliwkowe. Gładką podszewkę pod stanik vêtement kraje się podług formy dobrze dopasowanej do figury. Na modelu vêtement zrobione były z gładkiego szafirowego dyjagonalu, podług miar podanych na małym modelu ryc. 13. Lewą pod spód zachodzącą połowę przodu, do której przyszyty jest plastron kraje się podług *a* tylko do długości baskiny; zaś na wierzch zachodzącą prawą stronę *b*, kraje się razem z draperyą przednią, której brzeg tylny jest zfałdowany podług krzyżyków i kropek do 10 cent. długości, brzeg przedni z boku przy staniku zaszyty w trzy małe fałdki do 2 cent. a brzeg górny wystający do 20 cent. szerokości zfałdowany i pod przepięciem do brzegu stanika przyszyty. Boczek przedni i tylny *c* przyszywa się do krótkiego lewego przodka, a drapeyę razem z boczkami krajaną, podpina się do spodu w pukiel gwiazdką do gwiazdki; dalej brzeg boczny od dwukropka do dwukropka fałduje się ściśle i przyszywa się fałdy przy szwie, łączącym boczki z przodem. Górny brzeg draperyi składa się w pięć fałd i przyszywa od spodu do stanika; tak samo fałduje się do spodu, górne wystające brzegi przy plecach i przy boczku *d*. Prawy, boczny brzeg tej draperyi podpina się do spodu w pukiel od krzyżyka do krżyżyka a resztę zaszywa się w cztery fałdy. Zewnętrzne brzegi zakończyć obrębem 4 c. szerokim. Brzeg prawego na wierzch zachodzącego przodu zdobią trzy, jedna na drugą zachodzące skośne plisy, pod któremi stanik zapina się na haftki; guziczki naszyte są tylko dla ozdoby na lewym pod spód zachodzącym przodku. Stojący kołnierzyk i mankiety są z pluszu bordo i z materyału w paski.

N. 4—5. Kapelusze okrągłe filcowe, dla młodych panienek.

N. 4. Kapelusz ubrany aksamitem.

Zgrabny, z miękkiego pluszu kapelusz formą amazonki, z rondem w górę odwiniętem, ubrany był szerokim skosem aksamitu, tego co kapelusz koloru. Aksamit z jednej strony sfałdowany, na środku nad czołem nakształt rozety ozdobnemi, złoconemi szpilkami upięty, przechodzi dalej z boku przez wierzch główki, i kończy się z tyłu pod rondkiem. Dwie rozetki z farbowanych, małych piórek, z przypiętemi w górę różnemi długiemi piórami, dopełniają ubranie kapelusza.

N. 5. Kapelusz filcowy ubrany piórami.

Główka w górze zwężona bronzowego, z miękkiego pluszu zrobionego kapelusza ma 15 cent. wysokości. W górę wywinięty brzeg rondka, z tyłu wysoko załamanego, objęty jest 2 c. szeroką repsową wstążką. Węzeł ułożony z 32 cent. szerokiego kawałka aksamitu przypięty jest z tyłu na rondku, drugi z boku przytrzymuje dwa długie, bronzowe, strusie pióra, z których jedno przypięte w górę na główkę, drugie koło główki do przodu.

N. 6—7. Mufka i beret futrzany.

Ryc. 6 przedstawia mufkę szenszylową podszytą popielatym atłasem, mającą 20 cent. długości, a 46 cent. obwodu, ozdobioną ciemno popielatemi jedwabnemi sznurami i kwastami. Na ryc. 7 widzimy berecik z futra wydry ufarbowanego na kolor ciemny. Ciemno czerwone skrzydełka gołębie, ozdobione z brzegu rzędem dużych złoconych centek i długie czaple pióra, takiego jak skrzydełka koloru, przypięte są złoconemi

szponami ptaka. Podszewka z ciemno bronzowego atłasu.

N. 8 i ryc. 28 w N. 49. Suknia z fałdowanym stanikiem dla młodej panienki.

Skromna a jednak śliczna i stosowna dla młodej panienki suknia, odrobiona była z cienkiego białego tulu do prania.



N. 4. Kapelusz filcowy zdobny aksamitem.

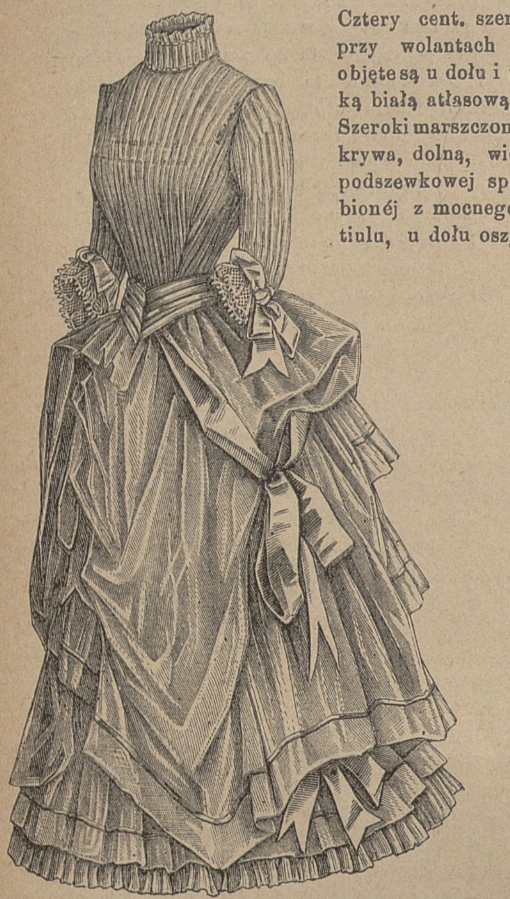


N. 3. Upięcie z piór do przybrania kapelusza.



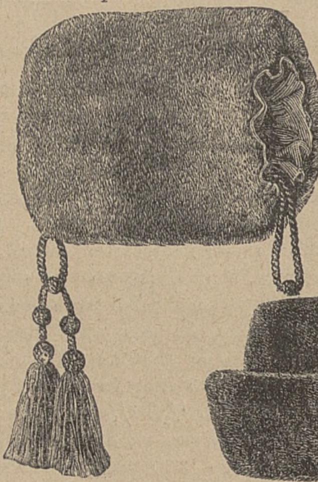
N. 5. Kapelusz filcowy zdobny piórami.

riuszą z dwóch warstw, jedna na drugą położonych, w ząbki wyciętej tafty. Tylne bryty, ogarnirowane aksamitną, 30 cent. szeroką falbaną. Na prawym boku spódnicy, pomiędzy draperyą, dany jest wolant tiulowy 180 cent. długi, 185 cent. szeroki z haftem zajmującym 82 c., który podpina się kokardami w sposób wskazany na ryc. 9 i 21. Na ryc. 15 *a* daje miary przedniej draperyi, którą fałduje się w górze podług znaków i wszywa w pasek, a u dołu przypina się kokardą na

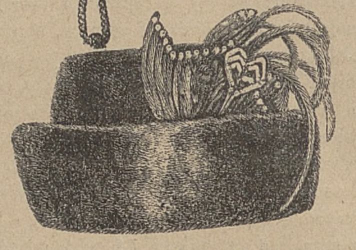


N. 8. Suknia z fałdowanym stanikiem dla młodej panienki. Patrz ryc. 28 w N. 49.

Cztery cent. szerokie obręby przy wolantach i draperyi, objęte są u dołu i u góry wązką białą atłasową wstążeczką. Szeroki marszczony wolant pokrywa, dolną, widoczną część podszewkowej spódnicy, zrobionéj z mocnego sztywnego tiulu, u dołu oszytej plisowa-



N. 6. Mufka szynszylowa.

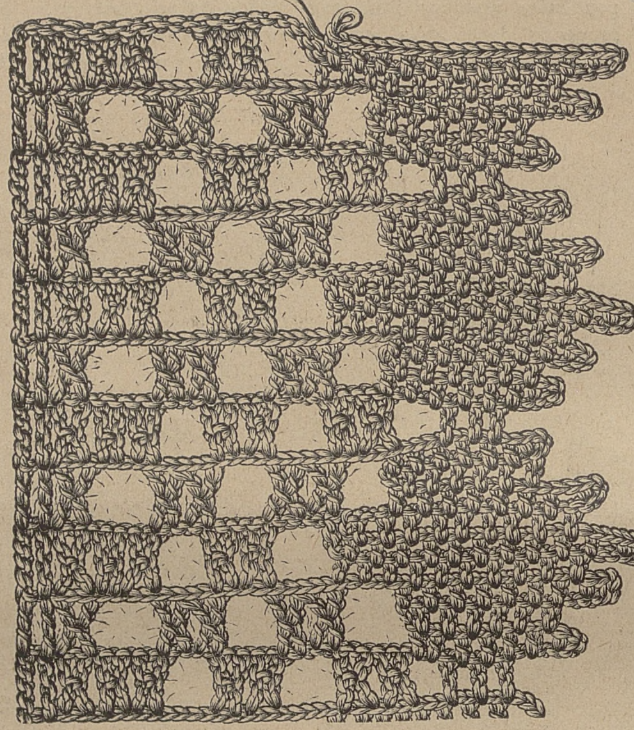


N. 7. Berecik futrzany.

spódnicy. Tylny bryt *b* zeszyty z częścią przednią od krzyżyka do dołu, z brzegów bocznych marszczy się od gwiazdki do krzyżyka i wszywa w pasek, a brzeg górny składa się gwiazdką do gwiazdki w dwa pukle. Następnie bryt tylny fałduje się w środku, wzdłuż



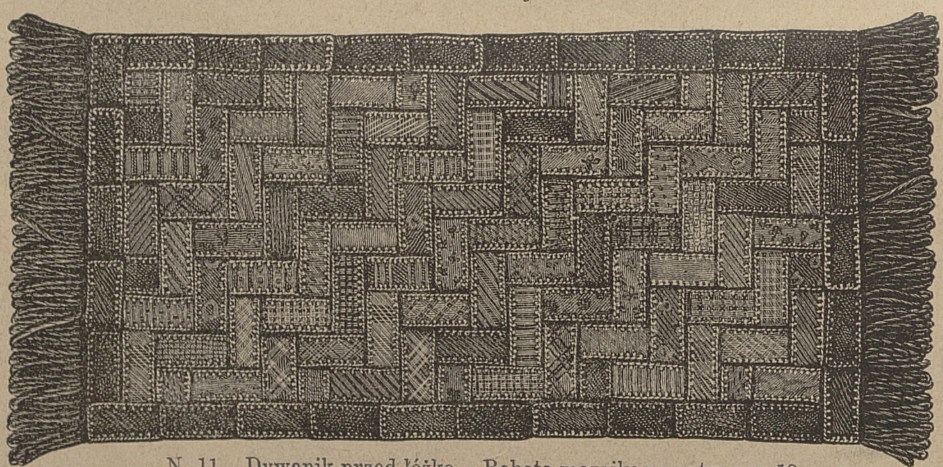
N. 9. Suknia z długą draperyą. Patrz ryc. 15 i 21 tudzież ryc. 6 w N. 49.



N. 10. Koronka szydełkowa.

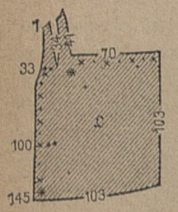
niem. Na tylnych i bocznych brytach naszyte są dwa sute wolanty, dobrze zachodzące jeden na drugi. Upięcie długiej i szerokiej draperyi przedniej wskazuje dokładnie ryc. 8. Na staniku z tyłu zapinanym, pod pasek podchodzącym, wązkie fałdy z przodu układane są w ten sposób, że schodzą się przy zaszewkach, których tylko po jednej dane z każdej strony; kołnierzyk stojący fałdowany, zakończony jest w górze małym nagłówkiem. Rękawy do łokcia ogarnirowane koronką; pasek bawetowy, fałdowany z atłasu; kokardy z atłasowéj wstążki.

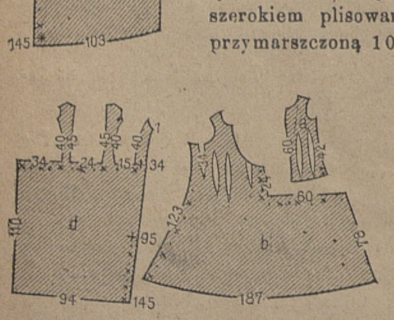
N. 9, 15, 21 i ryc. 6 w N. 49. Suknia strojna z długą draperyą. Model kroju draperyi na ryc. 15.



N. 11. Dywanik przed łóżko. Robota mozajkowa patrz ryc. 12.

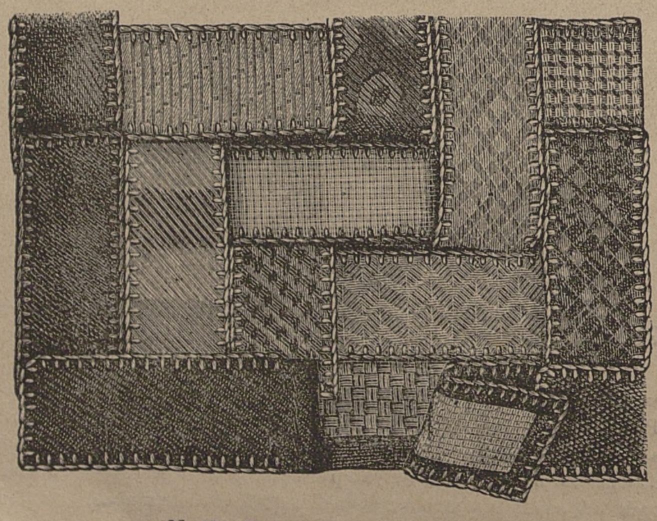
podług krzyżyków i kropek, tak przednią jak i tylną draperyę przymarszcza się w miejscach cienką linijką oznaczonych, i podpina w sutą bufę; nakoniec luźny boczny brzeg tylnego bryta, przyczepia się gdzieniegdzie do spódnicy. Stanik z przodu w jeden, z tyłu w trzy krótkie bawety zakończony, jest z przodu w prostokąt 14 cent. głęboki, z tyłu w mały ząb wycięty. Wykrój można dopełnić fałdowaną szmizetką, czarną tiulową, albo podgarnirować koronką. Plastron w górze 19 cent. szeroki, oszycie i ramiączka 6 cent. szerokie przy otwartych przodach, i rękawy do łokcia, są z tiulu haftowanego na podszewce z materyi. Pasek baweto-





N. 13. Wymiar kroju vêtement do ryc. 2.

Model sukni odznaczającéj się wykwintnym gustem, odrobiony był z czarnego aksamitu i czarnego jedwabiem haftowanego tiulu. Spódnica podszewkowa z tafty jedwabnéj, oszyta była 6 cent. szerokiem plisowaniem i płasko przymarszczoną 10 cent. szeroką

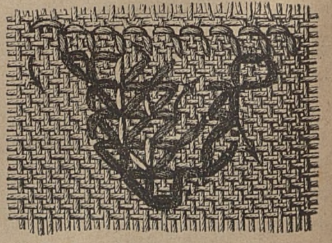


N. 12. Robota mozajkowa do ryc. 11.

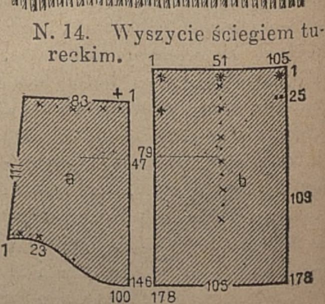
wy między szwy boczne wszyty zapięty jest z boku pod kokardą. Kokardy z 6 cent. szerokiej, wstążki repsowej czarnej i łososiowego koloru, układać i mięszać sposobem wskazanym na ryc. 9 i na ryc. 6 w N. 49.

N. 10. Koronka szydełkowa. Imitacya koronki robionej na klockach.

Skrócenia o. s.-oczko ściśle, o. p.—oczko powietrzne, p. sł. pół słupka, pod. gr. sł. krzyż.—podwójna gru-



N. 14. Wyszycie ściegiem tureckim.



N. 15. Wymiar kroju draperyi do ryc. 9.



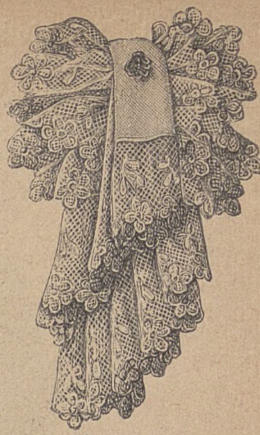
N. 18. Czepeczek negliżowy. Opis przy ryc. 3 w N. 49.



N. 16. Rapelusz filcowy dla panienki.



N. 17. Kokarda z mieszanych wstążek.



N. 19. Żabot koronkowy.



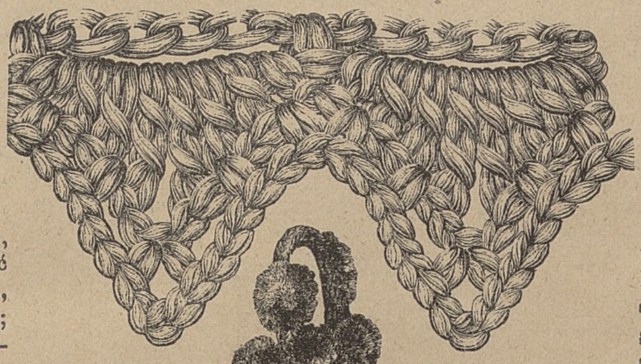
N. 20. Suknia ryc. 9 przedstawiona z boku.



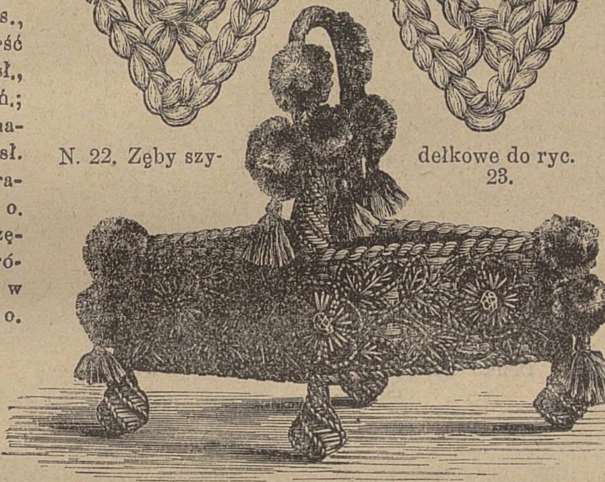
N. 24. Szlak haftem płaskim do ryc. 25.



N. 21. Przód do ryc. 9.



N. 22. Zęby szydełkowe do ryc. 23.



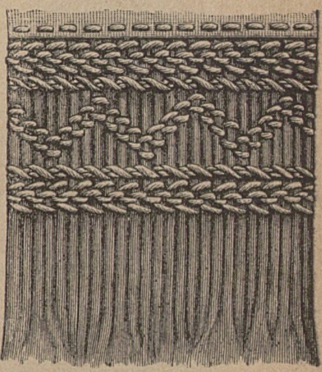
N. 27. Koszyczek do kluczy.



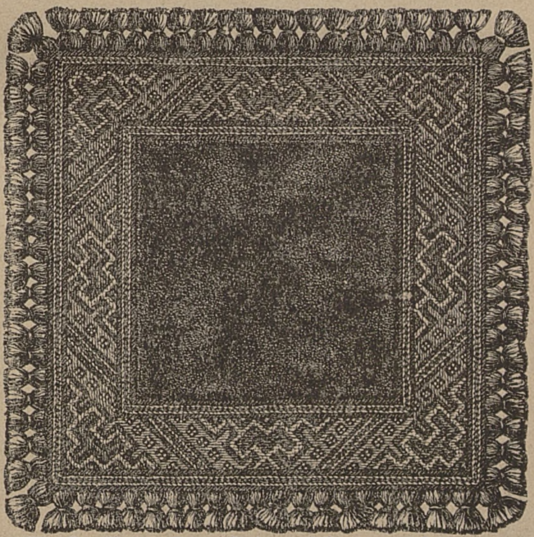
N. 25. Fartuszek ze szlakiem haftowanym. Przemarszczenie górne patrz ryc. 26, deseń szlaku na fig. 111—112, szlak patrz ryc. 24.



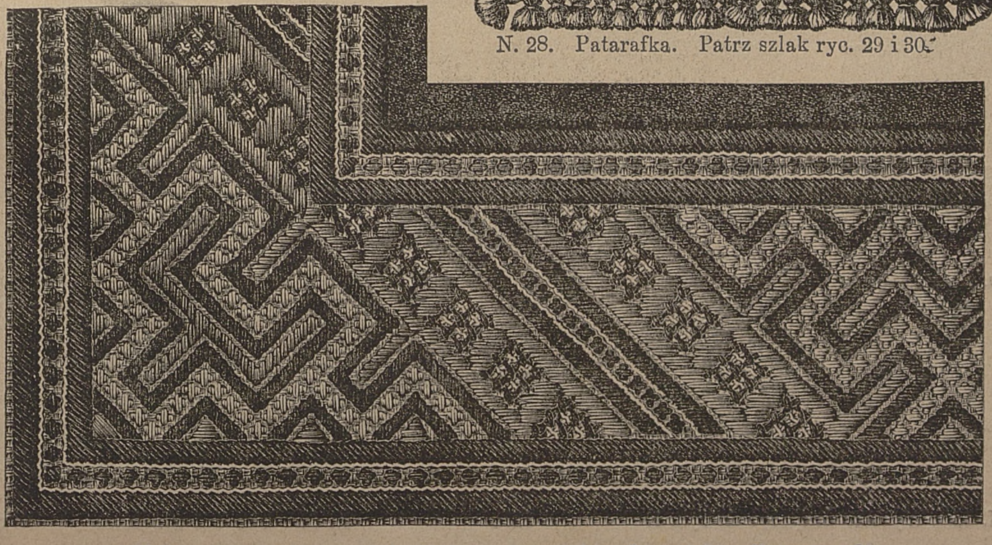
N. 23. Spódniczka szydełkowa dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 22.



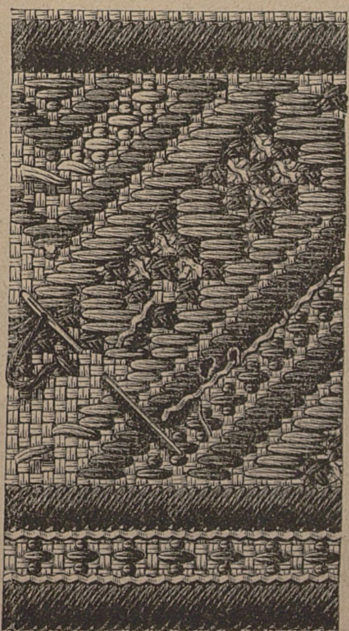
N. 26. Zmarszczenie i przeszycie zwierzchnie fałdek do r. 25.



N. 28. Patarafka. Patrz szlak ryc. 29 i 30.



N. 29. Szlak ściegiem gobelinowym szwedzkim do ryc. 28. Patrz ryc. 30.



N. 30. Wyszycie ściegiem gobelinowym szwedzkim do ryc. 28—29.

pa słupków krzyżowanych, sł. p. słupek dwa razy nawijany. Próbka koronki szydełkowej r. 10, naśladuje tak ciągle modne koronki wełniane, robiona z włóczki albo nici, służyć może do sukien, kap na łóżka albo do bielizny. Robi ją się poprzecznie, rzędami idącemi tam i napowrót; a matowe figury zębów wymagają rzędów dodatkowych, do rzędów tła ażurowego złożonego z o. powietrznych i podwójnych grup słupków krzyżowanych; 3 razy nawijanych. Zacząwszy łańcuszkiem z 42 o. robi się, 1 o. s., w 38 o. łańcuszka, * sześć razy 1 o. p., 1 pół sł., brany co drugie o. łań.; po odwróceniu roboty następują 3. o. p., 1 p. sł. w 1 o p., dalej pięć razy 1 o. p., 1 p. s. w o. p. poprzedzającego rzędu 7 o. p., znów odwróciwszy robotę; 1 o. śc. w trzecie z 7 o. p., 1 o. p., 1 p. s. w pierwsze z 7 o. p., sześć razy 1 o. p., 1 p. s. w o. p. poprzedzającego rzędu, 4 o. p., 1 grupa podwójna ze sł. krzyż., zobaczyć na ryc. 10 w jaki sposób 1 o. p. dzieli brzeżne sł. grupy i jak dwa środkowe sł. zrabia się jednem o., 3 o. p., druga gr. sł., 3 o. p. 1 pojedyńcza grupa sł. 1 sł. po 1 o. p., 1 sł. p.; znów odwróciwszy robotę 6. o. p., 1 sł. p. w sł. pod. poprzedzającego rzędu, 1 pojedyńcza grup. sł., w takąż grupę poprzedzającego rzędu, 1 gr. podwójna, 3 o. pod., 1 gr. pod. 7 o. pow., 1 p. słup. w ostatnie oczko następującej grupy sł., 1 o. p., 1 p. sł. w 2-gie z trzech o. p. poprzedzającego rzędu, 1 o. p., 1 pół sł. w 4 o. pow., siedem razy 1 o. p., 1 pół. sł. 7 o. p. Znów robotę odwrócić a potem 1. o. śc. w o. 3, 1 o. p. i 1 o. śc. w pierwsze z 7 o. p., dziewięć razy 1 o. p' 1 p. sł., 1 śc. o. łańcuszkowe w 6 o. p., 1 o. p. i 1 o. śc. łań. w 4 z 7 o. p. Odwrócić robotę; dziewięć razy 1 o. p., 1 p. sł. w o. p. poprzedzającego rzędu, 5 o. p.; znów odwrócić robotę; 1 o. śc. w pierwsze z 5 o. p.; 7 razy 1 o. p. 1 p. sł. w o. p., 3. o. p. Odwrócić robotę: 1 p. sł. w najbliższe o. p., 5 razy 1 o. p. 1 p. sł. w o p.. 5 o. p., odwrócić robotę, zrobić 1 o. śc. w pierwsze z 5 o. p., 6 razy 1 o. p., 1 p., sł. w o. pow., 3 o. p., dalej słupki krzyżowane jak w rzędzie drugim. Jeszcze raz odwrócić robotę zrobić cały rząd jak rząd pierwszy, dalej ciągle powtarzać od gwiazdki.

N. 11 i 12. Dywanik przed łóżko. Robota mozajkowa ze skrawków sukna i różnych materyałów wełnianych.

Na ryc. 12 dajemy próbkę o połowę zmniejszoną roboty mozajkowej: którą układa się z pasków 3 cent. szerokich a 8 cent. długich i przyczepia do podszewki z grubego płótna, dodając gdzieniegdzie mniejsze kawałki dla dopełnienia deseniu. Sukienne kawałki trzeba odziergać rzadko bez podwijania brzegów, a u wełnianych podwinąć brzegi i dać podszewkę ze sztywnego muślinu; poprzeczne brzegi kawałków zachodzą na jeden cent. jeden pod drugi. Pod cały dywanik daje się podszewkę z ciemnego perkalu, której brzegi zawijają się na płótno i pokrywają paskami szlaku. Poprzeczne brzegi dywanika oszyć frendzlą wełnianą. Nasz model miał 97 cent. długości a 45 szerokości.

N. 17. Kokarda krawatowa z mięszanych wstążek.

Kokardy krawatowe układać można z różnych pomięszanych kolorów i rodzajów wstążek na modelu 2 pukle 10 cent. długie były z 9 cent. szerokiej wstążki atłasowej, oliwkowej w paski kolorowe, jeden pukiel 11 c. i jeden koniec 13 cent. długi ze wstążki 7 cent. szerokiej pluszowej bronzowej, haftowanej złotem i jedwabiami kolorowemi; dalej jedna kokarda 11 cent. długa i koniec 13 cent. długi ze wstążki atłasowej mienionej w kolory bronzowy ze złotym i jeden pukiel ze wstążki kanwowej w deseń kolorowy. Wszystkie przewiązane razem węzłem potrójnym.

N. 22 — 23. Spódniczka dla małej dziewczynki. Robota szydełkowa z białej wełny.

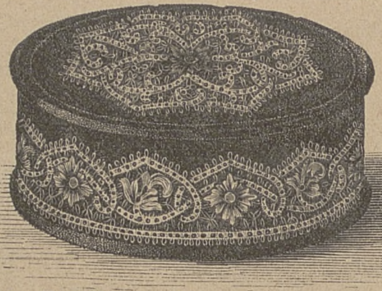
Spódniczkę zaczyna się od dołu na oczek 117, i robi ściegiem plisowanym idącym tam i napowrót, ale przed odwróce-



N. 31. Szlak haftem maurytańskim do ryc. 32.



N. 34. Czapeczka dla chłopczyka. Patrz ryc. 39.



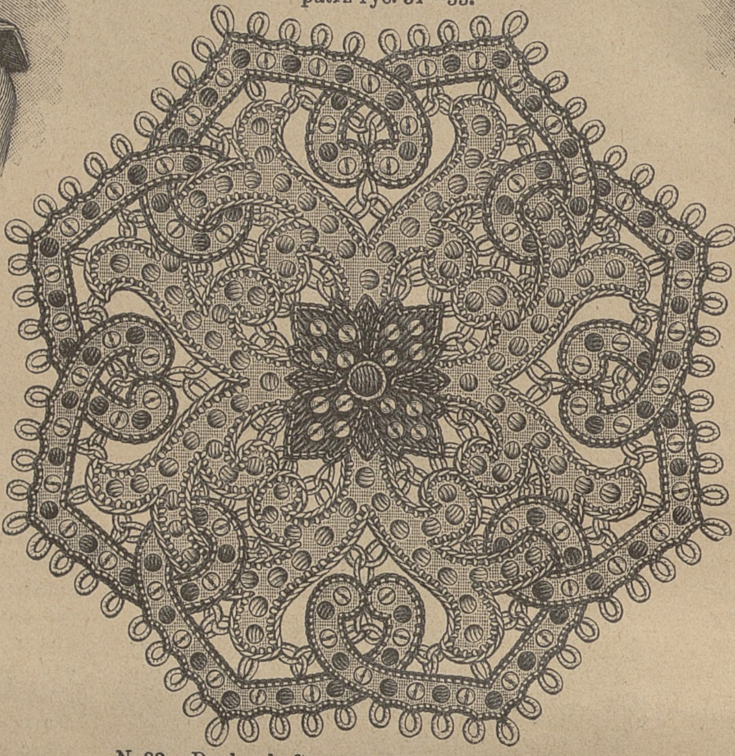
N. 32. Pudełko na biżuterye. Haft maurytański patrz ryc. 31—33.



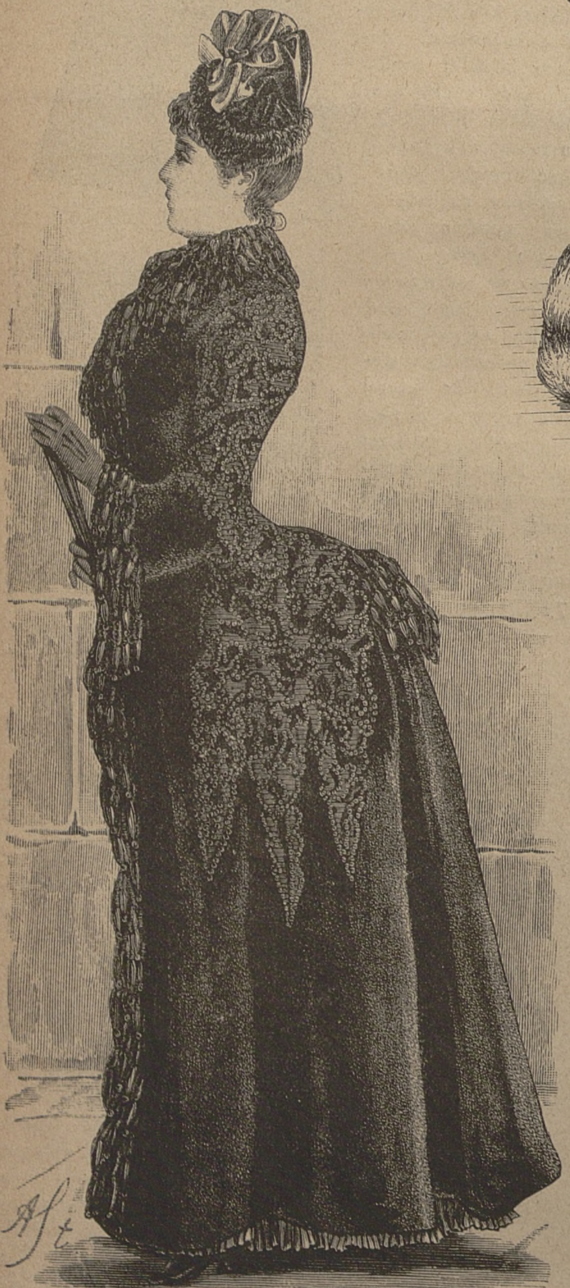
N. 35. Czapeczka włóczkowa dla chłopczyka; patrz ryc. 38.

niem roboty trzeba złączyć zawsze w ostatnie koło oczkorzędu z pierwszem oczkiem ścisłem łańcuszkowem. W czwartym rzędzie zaczyna się deseń ze słupków, na które co 8 oczek daje się 1 słupek złączony jedną pentelką razem z oczkiem 9-tem; potem następują dwa obrobienia bez słupków, a za temi obrobienie z 2 słupkami przedzialanemi 1 oczkiem. Słupki pojedyńcze z dwoma sł. mijać się powinny jak na ryc. 23. W pasach tła dzielących deseń ze słupków, trzeba ku górze stopniowo zgubić po dwa oczy, tak żeby każden miał w górze tylko po oczek 6, a tym sposobem nadaje się spódniczce potrzebną formę. W górze tam i napowrót robi się po 6 rzędów nie spojonych na rozporek. Pasek robić gładko tam i napowrót. U dołu obrobić spódniczkę zębami, których próbkę dajemy na ryc. 22; pod zęby daje się falbanę której robotę opisaliśmy w N. 42 przy ryc. 5. Pasek z 9-ciu rzędów gładkich, robi się wzdłuż tam i napowrót.

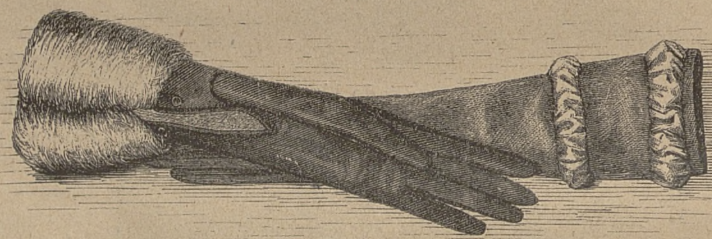
(D. n.)



N. 33. Denko haftowane ściegiem maurytańskim do ryc. 32.



N. 41. Płaszczyk zdobny frendzią. Patrz ryc. 40.



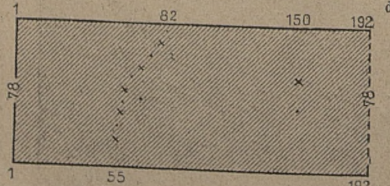
N. 36. Rękawiczki zimowe. N. 37. Rękawiczki wizytowe.



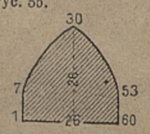
N. 40. Przód do ryc. 41.



N. 38. Robota na drutach i szlak szydełkowy do ryc. 35.



N. 42. Wymiar draperyi do ryc. 1.



N. 39. Krój połowy czapeczki ryc. 34.



N. 43. Ubranie wizytowe. Patrz ryc. 1 i 42.



Pl. 629.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.